

St. J. Paprocki: Walka z partyjniactwem; K. Zakrzewski: Reforma parlamentu, cz. III; Dr. M. Kowalewski: Polityka narodowościowa Sowieców, cz. II; F. Araszkiewicz: Dobra nowina poetów Beskidu; S.: Na marginesie obrad Walnego Zjazdu Zw. Strzeleckiego; D.: Tragifarsa na Śląsku; W. Sz.: Na marginesie uwag p. Dewey'a; Z życia Generalnej Federacji Pracy: I Zjazd delegatów Federacji Prz. Metalowego; Referat red. J. Szuriga; Zjazd rzemieślników P. Mon. Tytoniowego; Umowa zbiorowa w Przem. Elektrotechnicznym.

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

WALKA Z PARTYJNICTWEM

Jesteśmy gorącymi, ba, zapalczywymi zwolennikami walki z partyjniactwem, jako ze szkodliwą metodą działania organizacyj politycznych, metodą działania, która w zapomnieniu o interesie Państwa lub w świadomym jego zlekceważeniu wyżej stawia interes partji, jako zespołu ludzkiego, niż interes zbiorowy, nadrzędny, ogólny całego państwa, jako organizacji, reprezentującej zawartą w niem masę ludzką, jak również i poza tą masą od czasu niezależny, trwały, wiecznie rozwijający się, od poszczególnych pokoleń niezależny — byt Narodu.

Już minęły trzy lata... Trzy lata od krwawej Rewolucji Majowej. Trzy lata od chwili, kiedy najwyższą ofiarą Wielkiego Człowieka, decyzją historycznego znaczenia Wielkiego Wodza, w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej wypowiedziana została bezwzględna walka tym wszystkim, którzy małością rozumów, słabością charakterów i bezdusznym pragnieniem rządzenia dla samego rządzenia hamowali rozwój sił Państwa, wiedli Je niemal na skraj przepaści.

Trzy lata! Zaledwie okamgnienie w historii Narodu. Mały urywek w życiu jednego pokolenia. A jednak w trudzie rządzenia Państwem okres niekrótki. Jest już czas, aby sprawdzić, co z tego, o co się walczyło w pamiętnych dniach Przełomu Majowego, zostało dotychczas wywalczone, co z rzuconych wówczas haseł zostało wcielone w życie, co wymaga jeszcze urzeczywistnienia.

Rewolucja majowa miała na celu nie tylko zmianę ludzi, którzy z całych sił trzymali się łańskami żłobu państwowego, ale przede wszystkim zmianę systemu. Walka została wypowiedziana partyjnym czynnikiem sejmowym dla zmiany złego ustroju Rzeczypospolitej, dla zastosowania innych metod rządzenia, wykorzenia partyjniactwa, dla wyłknięcia rozwielenionej wtedy nieprawości.

Nikt nie może zaprzeczyć, iż we wszystkich tych dziedzinach — choćby nie wiem wiele jeszcze było braków do wytknięcia — zrobione zostało bardzo wiele. Tylko zaślepiona nienawiść takiego błazna rokoszan sejmowych, jak Adolf Neuwert - Nowaczyński, tylko zakałapu-

ćkana frazesami demagogji złośliwość partyjna „Robotnika” może tłumaczyć tę tendencyjną, często bezczelną swawolę pióra, usiłującego — wbrew oczywistości — stan rzeczy współczesny przedstawić, jako gorszy, niż ten, w którym znajdowaliśmy się przed wypadkami majowemi.

Nie jest naszym zamierzeniem w niniejszym artykule robić bilans Rządów Pomajowych. Czyniliśmy to i czynimy na tem miejscu śmiało i dość często, przysparzając sobie, wbrew woli, nieprzyjaciół nawet wśród własnego naszego obozu. Uważamy, że spełniamy w ten sposób ciężki wprawdzie, ale w zadaniach swoich wdzięczny obowiązek publicystyczny. Wrogów naszego obozu wprawiamy dzięki temu niejednokrotnie w radość, ale muszą chyba przyznać, że bardzo krótkotrwałą; przyjaciół naszych martwimy często, ale, jeśli sędzić potrafią sprawiedliwie, nie mogą zaprzeczyć, iż nie z pobudek osobistych, lecz dla wymiany myśli w trosce o zwycięstwo idei, której wspólnie służymy.

Zwalczając zdecydowanie przejawy defetyzmu, piętnując złowróżebne krakania opozycji — staramy się jednocześnie nie przemilczać błędów czy braków, których powtarzanie lub przysyłanie wstydlivym liściem figowym byłoby przestępstwem wobec Sprawy, która jest Sprawą całego Narodu.

Jest — wśród wielu innych rzesztą — jeden temat, który jak wiele kwestyj z powodu braku dokładnej terminologii lub nieściślejszej definicji wywołuje wciąż jeszcze nieporozumienia, a nawet fałszywe praktyczne wnioski.

Jest nim jedno z zasadniczych haseł Rewolucji Majowej, hasło walki z partyjnictwem.

Jest to hasło w chwili obecnej najbardziej spopularyzowane, hasło, które w znacznym stopniu przyczyniło się do rozbicia partyjnictwa przedmajowego, ale które również czyni trudności rozrostowi i aktywności sił naszego obozu. Wpływa na to z jednej strony istotna, słuszna treść tego hasła, jak z drugiej strony — pochopne nadużywanie go lub wręcz niezrozumienie.

Jesteśmy gorącymi, ba, zapalczywymi zwolennikami walki z partyjnictwem, jako ze szkodliwą metodą działania organizacyj politycznych, metodą działania, która w zapomnieniu o interesie Państwa lub w świadomym jego zlekceważeniu wyżej stawia interes partji, jako zespołu ludzkiego, niż interes zbiorowy, nadrzędny, ogólny całego państwa, jako organizacji, reprezentującej zawartą w niem masę ludzką, jak również i poza tą masą od czasu niezależny, trwały, wiecznie rozwijający się, od poszczególnych pokoleń niezależny — byt Narodu.

Partje polityczne w okresie przedmajowym stawały się spółkami ludzi, którzy pragnęli dzięki uzyskiwanej władzy z państwa wyżyłować, co się da, zarobić na niem, ile się da, potrzeby „swoich ludzi” zaspokoić „czapką czy papką”, bez względu na realnie istniejące zasoby państwa, bez względu na istotne, palące potrzeby Rzeczypospolitej. Partje polityczne obsadzały urzędy państwowe „swoimi ludźmi” tylko dlatego, ażeby w ludziach tych mieć posłusznych obrońców posiadanego stanu, a nie oglądając się na znaczenie dla państwa funkcji, nieudolnie lub źle przez nich spełnianych. Partje polityczne usiłowały podporządkować sobie drogą subwencji państwowych i wywieranego nacisku — organizacje społeczno - gospodarcze, aby z nich uczynić sobie swoje narzędzie działania, nie troszcząc się o wykonywaną przez te organizacje, im właściwą rolę. Partje polityczne walczyły *per fas et nefas* ze swoimi przeciwnikami — stronnictwami i ludźmi, środkami, z których każdy był dobry, byleby był skuteczny, osłaniały natomiast „swoich” bez skrupułów wtedy, kiedy ramię sprawiedliwości winno ich było dotknąć. Partje polityczne z cynizmem, grasującym na nieświadomości i niewyrobieniu politycznym szerokich mas naszego społeczeństwa, igrały ogniem najskrajniejszej demagogji, budząc najniższe instynkty wśród tych mas dla swoich partyjnych

celów, nie bacząc na krzywdę moralną, wyrządzaną narodowi przez wytwarzanie antyspołecznych lub antypaństwowych nastrojów, albo w najlepszym razie nieziszczalnych, a więc wywołujących rozkładające pierwiastki, dążeń w poszczególnych grupach czy klasach społecznych. Partje polityczne, zapominając, po co są, aż nazbyt dobrze pamiętały o tem, że są i być mają. Interes Państwa, Narodu, Społeczeństwa — stawał się frazesem coraz bardziej pustym, coraz bezczelniej nadużywanym, interes partji stawał się stuprocentową „rzeczywistością rzeczywistą”.

Z tą metodą działania partyjnego, z tak zrozumianem partyjnictwem walczyliśmy wciąż z jednakową mocą, z niezachwianem przekonaniem, iż, walcząc z niem — z partyjnictwem — walczyliśmy z jedną z najbardziej zakorzenionych i specjalnie nam — społeczeństwu polskiemu — właściwych wad naszego zbiorowego charakteru.

Walkę tą prowadzimy środkami negatywnymi i pozytywnymi:

negatywne to te, które każą nam bez pardonu, bez litości tępić tych wszystkich, którzy, broniąc siebie i swoich najbliższych, bronią tem samem metod, któremi się w publicznem działaniu nauczyli i do których przywykli, iż stały się ich drugą naturą, metod, któreśmy powyżej nazwali partyjnictwem;

pozytywne to te, które nakładają na nas obowiązek, abyśmy, organizując społeczeństwo dla walki z temi metodami, sami przestrzegali zasad, które partyjnictwo wypierają.

Nie walczymy natomiast z politycznem organizowaniem społeczeństwa, Przeciwnie w apolityczności społeczeństwa dopatrujemy się wielkiego dla dalszych losów państwa niebezpieczeństwa, w apolityczności tej bowiem widzimy obojętność dla spraw ogólnych, dla spraw państwowych, w apolityczności tej bowiem kryje się pozornie tylko spokój, a w rzeczywistości bierność, stagnacja, marazm. Zacietrzewienie, partyjnicze rozpolitykowanie jest złem, ale również złem jest zło apolityczności. Dlatego też musimy się zdobyć na wolę i umiejętność walczenia z partyjnictwem, a zarazem umiejętność i wolę właściwego, celowego, programowego i planowego organizowania politycznego społeczeństwa.

St. J. Paprocki

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 7 maja zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 22 ś. p. Zołja Bukowiecka, studentka Uniwersytetu Warszawskiego, członkini Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych, córka czcigodnego Prezesa Prokuratorji Generalnej, Pana Stanisława Bukowieckiego.

Zawiadamiając naszych czytelników o tym bolesnym fakcie, pozwalamy sobie niniejszem, zarówno w naszym imieniu, jak też w imieniu naszych przyjaciół politycznych, złożyć wyrazy najszczerzego współczucia czcigodnemu Ojcu przedwcześnie Zmarłej.
REDAKCJA „PRZEŁOMU”

REFORMA PARLAMENTU

III.

W miejsce postulatu, aby ludzie fachowi poprawiali ustawy, opracowywane przez niekompetentnych wybrańców ludu, przyjmujemy, że ludzie fachowi powinni opracowywać ustawy, aby następnie przedstawiciele ludu mogli oświadczyć, czy odpowiadają im one, czy też ich nie chcą.

W dotychczasowych uwagach na temat reformy parlamentu kilkakrotnie potrącaliśmy o kwestję dwuizbowości.

Izba „wyższa” wszędzie, gdzie istnieje, ma być korektywem izby deputowanych, to jest właśnie jej racją istnienia. Znaczy to, że ma ona poprawiać i ulepszać ustawy, wychodzące z izby deputowanych albo też odrzucać ustawy wadliwe, chroniąc tem samym społeczeństwo przed szkodami, wypływającymi z ich przyjęcia. Tę drugą funkcję skuteczniej od drugiej izby wykonywać będzie zresztą Prezydent, skoro zostanie wyposażony w prawo weta. Powierzenie izbie „wyższej” misji ulepszania ustaw wpływa z poglądu, że w izbie tej zasiadają fachowcy, którzy będą umieli poprawić robotę, wykonaną przez niekompetentnych posłów. Ale jeśli tak jest, to w wyniku otrzymujemy łatinę: przyjmując wyrażoną poprzednio tezę o roli izby wyższej doszlibyśmy do logicznego wniosku, że rezultatem tej pracy będą ustawy wadliwe w swej konstrukcji i w ogólnej tendencji, a zato poprawione w szczegółach. Ponadto skuteczność roboty korektywnej drugiej izby musi wzbudzić najwyższe wątpliwości. Albo bowiem jest ona równorzędna z izbą deputowanych, a wtedy pojawia się *la navette*, czyli ustawiczne odsyłanie ustawy z jednej do drugiej izby, obliczone na próbę cierpliwości, a kończące się wypracowanym na raty kompromisem (krakowskim targiem: my trochę popuścimy, a teraz wy trochę, a potem my troszeczkę i dalej wy troszeczkę, aż do skutku). Albo też izba deputowanych ma przewagę (którą zapewnia jej u nas konstytucja marcowa, a także z pewną modyfikacją projekt B. B.), a w takim razie może ona z zimną krwią odrzucić poprawki „wyższej izby”, przywracając ustawie pierwotne brzmienie, w założeniu wadliwe. Wreszcie jedna jeszcze pozostaje wątpliwość: czy istotnie izba wyższa składa się z ludzi bardziej fachowych, aniżeli izba deputowanych. Wątpliwość chyba uzasadniona, zwłaszcza tam, gdzie senat jest tylko drugim wydaniem sejmu, jego sobowtórem.

Tezie wziętej dopiero pod skalpel analizy przeciwstawiamy inną, niezastosowaną dotąd w praktyce, ale wytrzymującą próbę logiczną: w miejsce postulatu, aby ludzie fachowi poprawiali ustawy opracowane przez niekompetentnych wybrańców ludu, przyjmujemy, że *ludzie fachowi powinni opracowywać ustawy, aby następnie przedstawiciele ludu mogli oświadczyć, czy odpowiadają im one, czy też ich nie chcą.* Ciśnie się na pióro przypomnienie, że podobny system znany był w państwach starożytności klasycznej; rada tak czy inaczej skonstruowana, ale w założeniu swem złożona z ludzi dojrzałych, bardziej doświadczonych i mających za sobą praktykę państwową opracowywała tam ustawy, albo też przynajmniej wydawała swą opinię o wnoszonych z czyjejkolwiek inicjatywy projektach, które dopiero po uzyskaniu z tej strony aprobaty przechodziły pod obrady zgromadzenia obywatelskiego, mogącego przyjąć je lub odrzucić.

Zadaniem Izby powszechnego głosowania, będącej reprezentacją ogółu jest niechybnie zajęcie imieniem ogółu stanowiska wobec projektu ustawy, udzielenie, albo odmó-

wienie swej aprobaty. Wydaje nam się jednak, że nie wpływa z tego postulat opracowywania projektów, przygotowywania tekstów, które w tej postaci zjawiają się potem w „Dzienniku Ustaw”, jaką nadali im pp. posłowie, przy najlepszych chęciach i najdłuższej praktyce niekoniecznie nadający się do takiej pracy.

Pod tym względem o *wiele większe zaufanie mielibyśmy do „parlamentu rzeczowej elity”, jakim byłaby reprezentacja zorganizowanych zawodów.* Nie dlatego, że taka izba składałaby się z fachowców. Bezsprzecznie zasiadałaby w niej fachowcy, których zresztą nie brak i w izbie powszechnego głosowania, gdzie znajdziemy np. lekarzy, inżynierów, adwokatów, profesorów, a więc różnych fachowców. W izbie obsyłanej przez zorganizowane zawody znaleźlibyśmy sto procent fachowców, *zniknąłby w niej typ „zawodowego polityka”,* nadający ton ciałom parlamentarnym dzisiejszej doby (objektywnie stwierdzamy konieczność uchronienia się przed zastąpieniem go przez typ „zawodowego” działacza ruchu zawodowego). Ale przedstawiciel świata technicznego, lub pracy fizycznej, będąc fachowcem w kręgu swojej pracy, byłby niekompetentny w rozstrzygnięciu zagadnień prawnych, lub, powiedzmy, uniwersyteckich, a profesor-humanista byłby jednako niekompetentny w sprawach technicznych. Gdzie jest sto procent specjalistów, tam przy omawianiu danej, specjalnej sprawy, pozostaje ich tylko kilka procent; reszta przestaje być specjalistami. Nawet więc nie tyle oczekivalibyśmy od izby syndykalnej więcej kompetencji, *co — więcej obiektywności, rzeczowości, pozytywnego stosunku do pracy.* Pod tym względem izba syndykalna może być istotnie „izbą wyższą” w stosunku do izby powszechnego głosowania; *„wyższość” ta powinna się wyrazić w pierwszeństwie przy rozpatrywaniu ustaw, okupionem zresztą rezygnacją z definitywnej decyzji, nadającej im moc prawną na rzecz reprezentacji ogółu, masy, narodu.*

Pierwszeństwo nie przesądza wyłączności inicjatywy Izby politycznej, a raczej grup poselskich, w niej istniejących nie możnaby pozbawić prawa inicjatywy ustawodawczej. A któż mógłby pozbawić tego prawa władzy wykonawczej! Jesteśmy za jaknajszerszym prawem inicjatywy (z zapewnieniem pierwszeństwa inicjatywie rządowej), a za jaknaskrupulatniejszym badaniem zgłoszonych wniosków.

Udział specjalistów - ekspertów w opracowywaniu ustaw przez udział ich w pracy komisyjnej przyczyniłby się do nadania tekstom ustaw możliwie największej doskonałości. Przez powołanie ich do współpracy parlament dokonałby definitywnego uzdrowienia. W komisjach specjalnych mogliby oni wymieniać poglądy z reprezentantami obu izb.

A zatem pragnęlibyśmy rozłożyć pracę ustawodawczą między komisje specjalne (nazwane przez nas swego czasu w „Drodze” „parlamentami specjalnymi”), izbę rzeczowego doboru, jaką będzie izba syndykalna i reprezentację polityczną ogółu, pokrywającą się z dzisiejszym sejmem (przy poprawionej ordynacji pięcioprzymiotnikowej). Pro-

jekty, wnoszone przez rząd, zorganizowane grupy zawodowe (reprezentowane w izbie syndykalnej), albo grupy polityczne (izby poselskiej), *wchodziłyby najpierw pod obrady komisji specjalnej stałej lub doraźnej (z udziałem reprezentantów obu izb, oraz ekspertów i przedstawicieli rządu); tekst opracowany przez tę komisję, znajdowałby definitywną formę na plenum izby syndykalnej, stamtąd zaś przechodziłby do izby powszechnego głosowania, która jako reprezentacja ogółu miałaby prawo przyjąć go w całości, albo odrzucić.*

Przedstawiona tu koncepcja reformy parlamentu pokrywa się naogół z tendencjami nurtującymi w obozie „młodych radykałów” francuskich, z którymi zapoznaliśmy uważnego czytelnika w poprzednim artykule. Zgodność ta jest dla nas pokrzepiającym dowodem, że w naszej pracy publicystycznej idziemy równoległe z Zachodem, że młoda demokracja polska jest w swych tendencjach zgodna z młodą, realistyczną, a zarazem pałającą żądzą reform demokracją europejską. Koncepcja taka pokrywa się przytem częściowo z koncepcjami rewolucji faszystowskiej, wprowadzając bratnią instytucję w postaci izby syndykalnej („parlamentu rzeczowej elity”), a zarazem odbiega od

nich, utrzymując izbę powszechnego głosowania, postawioną w miejscu włoskiego, monarchistycznego senatu. Zapewniając udział specjalistów - ekspertów w pracach parlamentu gwarantuje ona najwyższą osiągalną doskonałość ustaw. Ponadto zaletą jej jest uproszczenie procesu ustawodawczego w stosunku do istniejącego stanu rzeczy.

Koncepcja ta pozostanie narazie koncepcją teoretyczną. Zdajemy sobie sprawę z tego, że na pierwszym planie znajduje się dziś wzmocnienie władzy wykonawczej. O to teraz idzie walka, o stworzenie stanu prawnego, odpowiadającego stanowi faktycznemu, powstałemu dzięki Rewolucji Majowej. W walce tej wszystkie żywe siły społeczeństwa powinny się skupić w obozie państwowym, obozie reformy. Nie mniej przeto sformułowany tu przez nas postulat reformy parlamentu, wewnętrznego uzdrowienia tej instytucji, przebudowania jej strukturalnego i wypracowania dla niej nowych metod, nie traci aktualności. Aktualność ta będzie zresztą stale wzrastać w miarę nasilania się walki między większością parlamentarną, a obozem reformy. W tem przekonaniu poświęciliśmy może nieco za dużo uwagi czytelników „Przełomu” sprawie reformy parlamentu.

K. Zakrzewski

TEATR, LITERATURA, SZTUKA

DOBRA NOWINA POETÓW BESKIDU

Wielcy twórcy zdążają do swych celów własnymi drogami, nie lubią się sprzęgać z gromadą, a jeżeli staną w szeregu spojonym łańcuchem pokrewieństw, tracą na swej indywidualności lub zrywają pęta, łamiąc kanony ograniczeń. Ulegli temu w odrębny sposób Mickiewicz i Słowacki w zetknięciu się z kołem Towjańczyków, Norwid zaś samotność swą dzierżył dumnie za życia i po śmierci. Kasprówic — najpotężniej rozchyłał przepaście swego ducha w obliczu przyrody, a Żeromski — samotnie brał za bary klęskę nędzy człowieka. Wielka indywidualność, nieznosząca oków, krępujących swobodę ducha i czynów, ma skłonność do narzu-

ciania własnej woli twórczej osobnikom, znajdującym się w orbicie jej wpływów.

Czasami inne okoliczności wpływają na powstanie grupy poetyckiej. Pewna ilość jednostek indywidualnie słabszych w dążeniu do wydobycia z siebie maximum siły, gromadzi się w plejadę, która ma narzucić społeczeństwu nowy prąd poetyckiej kultury. Najczęściej jednak tego rodzaju grupa rozprasza się szybko, nie dokonawszy zamierzeń, rozpryskuje plejadę w błędne ogniki meteorów. Jeżeli więc mają rację bytu zespoły poetyckie — to raczej takie, które powstają wokół zdecydowanej osobowości. Wprawdzie

Dr. Mikołaj Kowalewski.

POLITYKA NARODOWOŚCIOWA SOWIETÓW

II.

Ujęcie zagadnienia narodowościowego w dziedzinie kulturalnej w sposób, jaki scharakteryzowaliśmy w poprzednim zeszycie „Przełomu”, napotkało na stanowczy opór nie tylko niekomunistycznej inteligencji ukraińskiej, lecz wywołało silną opozycję wśród komunistów ukraińskich. Charkowski „Komunist” pisał niedawno, że żadnej kultury „wsiesojuznej” niema, jest kultura rosyjska, ukraińska, gruzińska i t. d. Operując terminem „kultura wsiesojuznaja”, komuniści rosyjscy chcą zamaskować swoje dążenia do zasymilowania narodów nierosyjskich; wszelkie zaś rozumowania — pisze dalej „Komunist” — o przewadze kultury rosyjskiej nad innymi i wnioski czynione na tej podstawie są tylko niedwuznacznym propagowaniem hegemonji kultury rosyjskiej oraz dążeniem do utwierdzenia panowania narodowości rosyjskiej w ZSSR.

Groźne widmo panrusycyzmu sowieckiego powiększyło oddawna istniejące w literaturze ukraińskiej tendencje orjentowania się na Zachód. Wiadomym jest manifest literacki Chwilowego, w którym poddał on ideę panrusycyzmu sowieckiego druzgocącej krytyce. Naród ukraiński — pisał Chwilowy — nigdy nie zgodzi się ze swoim konkurentem, narodem rosyjskim, który chce sprawować hegemonję. W innym miejscu, charakteryzując partję komunistyczną, Chwilowy zaznaczył, że pozostali w niej tylko drobni karierowicze, typy „Rewizora” — „samowarniki” i „arszynniki”, tępi mieszczanie o charakterze kanarków; dalej zaś pisze: zamazywać „samostijność” pustym pseudo - marksyzmem, to znaczy nie rozumieć, że Ukraina tak długo będzie przedpolem kontrrewolucji, aż przyjdzie do właściwego okresu, który Zachodnia Europa przeszła podczas formowania się państw nacjonalistycznych. Ta deklaracja Chwilowego zawiera dwa nader ważne momenty: pierwszy — odwrócenie się od stolicy Wschodu, Moskwy i hasło połączenia się z kulturą Zachodu, i drugi moment, który porusza kwestje polityczne i stanowi właśnie zapowiedź formowania się państw nacjonalistycznych na Wschodzie. Wynika z tego, że Chwilowy i jego zwolennicy bynajmniej nie uważają rewolucji na Wschodzie za zakończoną. Przeciwnie

ten i ów, idąc po posłusznej linii niepodległości duchowej, zerwie więźbę i zatoczy własne kolisko poszukiwań, każdy jednak wyniesie coś drogiego, jako rezultat współpracy.

We współczesnej poezji polskiej zauważamy sporą ilość różnorodnych związków poetyckich, z których wiele miało charakter zupełnie przejściowy i efemerydalny, niektóre jednak utrwaliły swój byt, pomimo ciągłych przekształceń wewnętrznych, szczególnie w składzie osobowym. Na przestrzeni ostatnich lat 10-u ustaliły się dwie grupy poetyckie: „Skamander” i „Czartak”.

Jako zjawisko zbiorowe powstał „Czartak” w r. 1922 w postaci zamierzonego miesięcznika, później, jako almanach, który ukazał się dwukrotnie, w r. 1925 i 1928-ym. W okresie siedmioletnim ideologia „Czartaka” krystalizuje się, wykazując odrębność swego oblicza i rozmach twórczy. Pracę „Czartaka” trzeba mierzyć nie tylko zeszytami wspólnych wysiłków, lecz działalnością literacką i dorobkiem poetyckim wszystkich członków grupy. Sądzę, że almanachy „Czartaka” są tylko jakby zwierciadłem, w którym się „snadni” od czasu do czasu przeglądają współpracownicy jednej idei, dla skonfrontowania przebytych dróg i dla określenia nowej paralaksy. Z okazji przeglądu zauważa się niekiedy zmienione oblicze, brak niektórych zawodników, apel sił, przegrupowanie szyku — i znowu dalszy pochód ku ideałowi.

„Czartak” wyłonił się na powierzchnię poezji polskiej — organicznie. Na początku był Beskid, region specyficznie polskich gór, i był Emil Zegadłowicz, gór tych dziecko nieodrodne. Tu i owdzie, po całej Polsce, w ciszy wewnętrznej pracy rozrzucony — w samotności, bez pogoni za sławą, trwali na posterunkach inni, którym sądzone było zetknąć się z Beskidem i — z Zegadłowiczem. Pokochali się wzajemnym prawem przyciągania, miłością ciężenia powszechnego ciała niebieskich. Oddźwięki struny na jeden kamerton nastawione i popłynęła Pieśń. Pieśń o Bogu, ziemi i prostym człowieku. Ekspresję wewnątrz własnych posłań

na zwiady kosmosu, dojrzewając na sokach, wydobywających się z — korzeni wieków polskiej psychiki. Nie ogłaszają programów, wypowiadają się jeno o naczelnym kryterjach ideału poetyckiego, opartego na długim mozole pracy religijno - ewangelicznej. Nie chcą być sztukmistrzami, kuglarzami dla zabawy gawiedzi, nie chcą błyszczeć błyskotkami tłumom, żadnym rozrywki i pośmiechu. Niosą powagę czynu poetyckiego i dostojność misji natchnionej — przekonani, iż świętością jest boskie słowo, wypowied boskiego ducha w człowieku. Nie czynią hałasu, nie pobrzękują brzękadłami, nie wznoszą kaduceuszów — zamiast berła, lecz skupiwszy się w sobie, głoszą dobrą nowinę i pokój ludziom dobrej woli. Otwarcie, po aryjsku, nieomal z naiwnością dziecięcą, przyznają się do umiłowania prostoty, znajdując wdzięk i prawdę w bezpośrednim wyrazie ducha, w emanacji współżycia człowieka z naturą i Bogiem. W tem tkwi ich dzisiejszość i wczorajskość — ich chwila przelotna życia i wiara w żywot wieczności.

Uważają się w pewnej mierze za kontynuatorów „Ponowy” i „Zdroju”, czasopism poetyckich, do których ten i ów z nich uprzednio należał. Zresztą nie ma ten fakt większego znaczenia przy rozpoznawaniu fizjognomji autorów „Czartaka”. Genezę swą poetycką wywodzą raczej ze słów Norwida o posłannictwie sztuki, który widział ją, „jako chorągiew na prac ludzkich wieży, nie jak zabawkę ani jak naukę, lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła i jak najniższą modlitwę anioła”. Z tem hasłem wyrusza w świat Zegadłowicz — pierwszy, E. Kozikowski — drugi. Przypadkowym i chwilowym ich towarzyszem J. N. Miller — trzeci. Od Beskidu — w świat, na służbę w kapłaństwie sztuki, jako powsinogi beskidzkie, ludzie Boży, od Czartaka — starej budowli w Mucharzu nad Skawą, od której wywodzi się ich zawołanie i symbol. Czartak — zbór poetów — był ongiś, według podania, w w. XVII-um, zborem arjańskim, a chociaż historycy wątpią w to poważnie, dla poetów jest w surowej, zębatej architekturze murów coś urocznego, coś z powagi domu, w którym obcuje się z Bogiem,

nie — musi nastąpić rewolucja narodowa, która przebuduje Wschód odpowiednio do aspiracji narodowych Ukrainy i innych krajów.

Wystąpienie Chwilowego nie pozostało w literaturze ukraińskiej odosobnione. Prawie u wszystkich literatów ukraińskich — komunistów i niekomunistów — znajdujemy te same myśli i nastroje. Szczególnie ciekawą jest rzeczą obserwować wewnętrzne rozdwojenie psychologiczne u tych literatów ukraińskich, którzy są członkami partji komunistycznej. Wogóle trzeba zaznaczyć, że nacjonalizm ukraiński pod względem psychologicznym posiada dwa odłamy, dwa prądy: państwowo-imperjalistyczny i pesymistyczno - defetystyczny. Ten ostatni wychodzi z założenia, że charakter i psychologja narodowa ukraińska nie mogą przetrwać idei komunistycznej. Dlatego też ci Ukraińcy, którzy przyłączyli się do komunizmu, odczuwają w psychice swojej rozdwojenie i powracają od komunizmu do żywiołu ukraińskiego. Dowody tego rozdwojenia znajdujemy w dziełach całego szeregu literatów ukraińskich, którzy są członkami partji. Znany poeta ukraiński, *Tyczyna*, pisze o stolicy Ukrainy — Kijowie „*storozcierzanyj Kijiw i sdwista rozipjatyj ja*”. W poezjach innego poety ukraińskiego czytamy: „*czuju fanfary. Oj nie fanfary to, a surmy i har-*

maty, leży nie prokydajsia moja maty”. Maty — to Ukraina, fanfary zwiastują zbliżenie się wojsk bolszewickich. Poeta prosi Ukrainę, ażeby nie obudziła się w chwili, kiedy komuniści siłą zbrojną łamią jej wolność. Poeta niejako przeciwstawia Ukrainę komunistycznej Rosji. Jest rzeczą bardzo znamioną, że w dziełach literatów ukraińskich, nawet należących do obozu komunistycznego, prawie u każdego znajdujemy obraz „ukrzyżowanego”. Obraz ten jest symbolem Ukrainy, ciągle przeciwstawianej komunizmowi. Z tego rozłamu wewnętrznego wyłania się nastroj rezygnacji, pesymizmu i defetyzmu wśród komunistów Ukraińców, pozbawiając ich energii i przerzucając ich w szeregi opozycji narodowej.

Ale oprócz tego odłamu rezygnacji jest w nacjonalizmie ukraińskim drugi, który można określić jako państwo - imperjalistyczny. W tym kierunku nie ma pesymizmu i rezygnacji, jest natomiast pewność zwycięstwa i świadomość siły wielomiljonowego narodu, dążącego do tworzenia własnego państwa. Ten kierunek nacjonalizmu przechodzi od obrony do ofensywy. „*My Ukraińcy*” — pisał w jednym ze swoich dzieł *Seńczenko* — obsiedliśmy morza i oceany od Zaporozża do Winnigepu, od Ameryki do Amuru. Czemuż nam nie stanąć sednami naszych statków na

w żywej walce ze sobą szukając prawdy. „Beskid to nasz Piemont, z którego wychodzimy ku odrodzeniu najpierw własnemu“, — powiada jeden z współtwórców „Czartaka“ — Szantoch. Beskid jest oknem, odskocznią ducha, wyziernicą na świat dla serc poetyckich „Czartaka“. Czem Czarnolas dla Kochanowskiego, Nowogródek dla Mickiewicza, Krzemieniec dla Słowackiego — tem pasmo Babiogórskie dla „Czartaka“, szczególnie dla Zegadłowicza i Brzostowskiej, z tamtej ziemi zrodzonych. Przez Beskid wiedzie ich droga, przez indywidualizm do uniwersalizmu. Prądem decentralizacyjno - regionalistycznym nazywa Karol Irzykowski ruch „Czartaka“ („Wiadomości Literackie“ Nr. 35 r. 1928), wywodzący swą ideologię z „irracjonalnego życia“. Tradycje mistycyzmu i hasła miłości chrześcijańskiej torują sobie nowe drogi wyrazu poetyckiego przez zbliżenie „Czartaka“ z ekspresjonistami, „Zdroju“ i dramatami K. H. Rostworowskiego. W ten sposób określa się stanowisko „Czartaka“ w polskiej literaturze współczesnej, jako odrębne, a nawet zdecydowanie przeciwstawne prądowi, reprezentowanemu przez grupę poetycką „Skamandra“. Już w zeszycie pierwszym „Czartaka“ (1922) w dziale sprawozdań i recenzji silnie się uwidoczniła walka ze „skamandrytami“. „Czartakowcy“ podkreślają aryjskość swego kierunku i rasową przynależność osób, wchodzących w skład grup, do aryjskiego narodu Polaków. Aryjskość ta tkwi w „oświadczeniu się i skrzyknięciu po stronie ziemi — przewyciężeniu problemu urbanistycznego i w odnalezieniu słowa: miłość“. (Zegadłowicz „W obliczu gór i kulis“ str. 62). W konsekwencji tego stanowiska umieszcza Zegadłowicz pierwszą swą balladę w „Czartaku“ p. t. „Ballada o powsinodze druciarzu“. Sam poeta wyraża się o niej, iż jest to „pierwsza z ballad o człowieku, co to ludziom rad kłopotów umniejsza i w wędrowaniu wiecznym dodziera do ostatka szmatę ciała, a duchem pełnym ciszy i nabożeństwa po Boże idzie skrzydła“. Mistyczo religijny, chrześcijańsko ewangeliczny stosunek do człowieka jest tedy punktem wyjścia poczynań poetyckich wodza duchowe-

go „Czartakowców“; wodzostwo to wycisnie dobitne piętno na całej grupie, a ci, którzy nie chcieli iść w tym samym kierunku — odchodzą, trafiając niekiedy do obozów przeciwnych. Stało się tak z J. N. Millerem, który niebawem rozwinie sztandar uniwersalistyczny z okazji nowego spojrzania na arcytwór Mickiewicza: „Pan Tadeusz“. St. Ig. Witkiewicz znowu pójdzie po linii czystego formizmu, stwarzając wysoce oryginalne koncepcje w swych dramatach intelektualnych. Następuje emulacja i dobór naturalny, wpływ nowych sił tak, że już w r. 1925-ym zetkniemy się z bardziej jednolitem obliczem „Czartaka“. Z mgławicy uprzedniej i chaosu nieokreślonych haseł zeszytu pierwszego wступujemy w zwartą masę i określoność almanachu drugiego. Spotykamy tutaj, oprócz Zegadłowicza i Kozirowskiego, — Janinę Brzostowską i Tadeusza Szantocha. Ilustratorzy pisma pozostali ci sami: Ludwik Misky, Edward Porządkowski, Jerzy Hulewicz i in.; nie jest to dziełem przypadku, lecz wyrazem konsolidacji ilustratorów z ideowemi wykładnikami poetów Beskidu. Kolisko współpracowników się ściagnęło, lecz całość zyskuje na zwartości i charakterze. Przedewszystkiem wyłania się po raz pierwszy głębokie, wewnętrzne życie się poetów z ziemią i z Beskidem. Związek z Beskidem nie przesądza jeszcze o regionalizmie poetów „Czartaka“. Wprawdzie Kozirowski w słowie wstępnem oprowadza czytelników po drogach, bezdrożach, szczytach i dolinach Beskidu, jak miłujący gospodarz po włościach swoich, wprawdzie znajdujemy tutaj opisy poetyckie rozmaitych miejscowości górskich i gór samych — nie wystarcza to jednak do naklejenia etykiety „regionalizm“ na określenie istoty „Czartaka“: zbyt szerokie zakreśla ideologia ich kręgi, stając się przez to ważką dla całej współczesnej twórczości poetyckiej. „Prowadziła nas do tej ziemi jakaś gwiazda szczęśliwa, którą wypatrzyć można niemal wszędzie, ale w którą niekażdy chce uwierzyć, bo tak trudno zaufać własnej prostocie, wyrastającej z aktu wyrzeczenia się“ — powiada Kozirowski; niema twórczości bez wyjścia z jakiegoś „regjo-

skrzyżowaniach wielkich szlaków morskich od Hamburga do Londynu, od San-Francisko do Odesy“.

Byłoby omyłką sądzić, że narodowy ruch ukraiński ujawnia się tylko w życiu kulturalnym. Ogarnął on również i życie polityczne. A ponieważ wskutek specyficznych warunków sowieckich wszelkie fermenty polityczne uzewnętrzniają się w partji komunistycznej, przeto byliśmy świadkami rozłamów w tej partji, wyłączenia z niej całych organizacyj za nacjonalizm ukraiński. Opozycja ukraińska w partji komunistycznej, tak zwany „szumskizm“, powstała na tle narodowościowym. Jak wiadomo, Ukraina weszła do składu ZSSR, jako republika z dość ograniczoną kompetencją w sprawach najbardziej żywotnych — ekonomicznych i politycznych. Faktycznie rządzi Ukrainą Centralny Komitet K. P. b. U., który jest częścią W. K. P. Posiadając pewną autonomję w dziedzinie kulturalno - oświatowej republika ukraińska w sprawach politycznych i gospodarczo - skarbowych jest podporządkowana rządowi centralnemu.

Ważniejsze gałęzie przemysłu zostały wcielone do syndykatów związkowych. Widać to chociażby z takich danych. Liczba robotników pracujących w przedsiębiorstwach na Ukrainie pod zarządem syndykatów moskiewskich wy-

nosi około 300,000, w przedsiębiorstwach zaś znajdujących się pod zarządem republiki ukraińskiej pracuje tylko 80.000 robotników. Ogólna produkcja pierwszych wynosiła w roku 1927 — 700,000,00 rb., w drugich zaś 300,000,000. Oczywiście nie ma możliwości w granicach artykułu publicystycznego podawać dokładne dane o skutkach ekonomicznej polityki ZSSR. na Ukrainie. Wystarczy jednakże powiedzieć, że panujący stan rzeczy w dziedzinie gospodarczej wywołał tak ostrą krytykę wśród komunistów - Ukraińców, że jeden z wybitniejszych ekonomistów Ukrainy sowieckiej — Wołobujew określił go jako dalszy ciąg eksploatacji Ukrainy przez Rosję, jako swej kolonji.

Wołobujew rozwinął cały program nacjonalizmu ukraińskiego w dziedzinie gospodarczej, w którym żądał całkowitego wyodrębnienia budżetu ukraińskiego, koncepcji kierownictwa całokształtem życia gospodarczego w rządzie republiki ukraińskiej, zaprowadzenia granicy ochronnej z Rosją i ochrony Ukrainy od napływu bezrobotnych i robotników z Rosji, przydziału Ukrainie odpowiednich obszarów azjatyckich, jako kolonję, oraz zaprzestanie wyzyskiwania dochodów podatkowych płynących z Ukrainy na pokrycie deficytów innych republik sowieckich. Ekonomiczne postulaty Wołobujewa w tłumaczeniu na język polity-

nu"; miłość, prostota, wyrzeczenie się — oto region „Czartaka”. Ziemia beskidzka staje się tylko Republiką Górską, w której zamieszkały duchy poetów, zetknięte niewyjaśnioną koniecznością. Stosunek miłosny do gór jest bezinteresownym zespoleniem się z przyrodą, matką wszystkiego. i nie jest to panteizm, raczej obcowanie ducha człowieka z duchem — ziemią. I nie jest to zamysł tworzenia nowej szkoły poetyckiej, lecz kontynuacja dawnej drogi prostoty i ewangelji. „Nie tworzymy poezji lokalnej czy partykularnej, bo wolno nam ukochać jakiś skrawek ziemi, zasobny w piękne tradycje przeszłości, który utrzymał się w ramach tych nieprzemijających legend dzięki mocnej indywidualności tej ziemi. Z najwyższych szczytów tej Republiki Górskiej chcemy rozsiewać światło na wszystkie cztery strony świata, w myśl odwiecznej prawdy, że wszelka radość idzie z góry”. A więc posłannikami światła i radości ormuzdowej chcą być „czwartakowcy”. natchnieniem swej poezji chcą rozlewać wino jasności życia. Wśród zgiełku i hałasu miast nowoczesnych, splątanych wielointeresów zgrai ludzkiej, żerującej na cudzej krzywdzie, nie znajdują materiału dla swoich natchnień, odwracają tedy ze wstrętem twarz swą od miasta—stają się zdecydowanymi antyurbanistami. Jest w nich coś z tęsknoty Rousseau'a do natury i jej wdzięków, źródłaności i krystalicznego piękna, będącego wyłącznie dziełem Boga, nie zeszeconem ręką ludzką.

Almanach „Czartaka” z 1928 r. dobitnie uwydatnia ideologiczną stronę twórczości poetów Beskidu. Znajduje się tutaj praca programowa Zegadłowicza p. t. „Wywodzimy się z ziemi”. Każdy ze współuczestników tego zeszytu (a jest ich znowu więcej, przybyli: Józef Birkenmajer, Wiktor Harnys, Zofja Kossak-Szczucka i Jan Wiktor) daje swoje wynurzenia ideologiczno - artystyczne w formie gloss do utworów poetyckich. Zegadłowicz stwierdza poprostu, iż z ziemi wywodzi się cały rodowód ich grupy, ich poezja i filozofja. W naturze i w jej człowieku widzi on zasadniczą istotę wykreślającą drogę właściwą i cel ostateczny ducha ludzkiego. W zwrocie ku tym zagadnieniom wyczuwa reha-

bilitację człowieka wobec jego zguby w wirze zmaterializowanych dysharmonij kultury miejskiej. Ponieważ, zdaniem Zegadłowicza „historjozofja polska, poezja polska, myśl polska idzie po linii ziemi”, przeto uważa on „Czartaka” za dalsze ogniwo łańcucha polskiej twórczości rodzimej, polegającej na „osadzaniu w duszy człowieka tronu dla Boga”. Wyznają tedy filozoficzny antimaterializm (może monizm spirytualistyczny o podkładzie mistycznym?), nowoczesnie pojętą ideę pracy z naturą (gloryfikacja rolnika), co staje się kontynuacją światopoglądu Kaz. Brodzińskiego. Światopogląd ten, zaatakowany już przez Mickiewicza („Polacy, my lubim sielanki”), okazał się w konsekwencji błędem cywilizacyjnym. Skoro stale przybyszą tysiączne rzesze bezrolne do ognisk przemysłu, stwarzając proletarijat beznadziejnie smutnych miast, nie może poeta, z ewangelją ku ludziom wychodzący, odwrócić twarzy od niego (miasta i proletariatu), by spokojnie pograć się w kontemplacji najcudniejszej natury i „światków” górskich. To stanowczo dzisiaj nie wystarcza, to też zdaje się, niektórzy z beskidzian już zawracają, a przedewszystkiem Kozikowski i Brzostowska. Zresztą sam Zegadłowicz teatrem swoim sięga już daleko przez sielską rodzimość rolniczą, wgrzyzając się głęboko w tragiczne węzły bytowania ludzkiego w walce z naturą. Dlatego zapewne mówi, iż treść jest wszystkim, a forma tylko ciałem, powłoką zewnętrzną. Z treści owej „otwarte są naościęz okna i drzwi na wszystkie zagadnienia artystyczne, religijne i społeczne! Stąd płynie credo: szczerłość, prostota, bezpośredniość, pokochanie wzwyż i upadków, każdej biedy ludzkiej i nędzy”. Uznanie formy za rzecz wtórną, drugorzędną, za fakt sam przez się powstający przy wyładowywaniu natchnionej treści poetyckiej, ma bezsprzecznie ścisły związek z romantycznym patrzeniem na zagadnienie twórczości, a wśród współczesnej teorii poetyckiej jest zjawiskiem odosobnionem (niektórzy „czartakowcy” w praktyce nie hołdują tej zasadzie, np. Kozikowski — przez co są bardziej życiu dzisiejszemu bliscy, mniej abstrakcyjni). Marzenie i szlachetna

czny oznaczają właściwie żądanie całkowitej separacji państwowej Ukrainy od Rosji.

Otóż widzimy, że idea wyzwolenia narodowego Ukrainy ujawniła się w dość wyraźnych formach w trzech dziedzinach życia społecznego; w życiu literackim i kulturalnym, w życiu politycznym i wreszcie — w dziedzinie polityki ekonomicznej. Dodać chyba należy, że i w nauce ukraińskiej zarysowały się te same prądy. Niedawno właśnie pisma sowieckie zaatakowały w sposób ostry oprócz profesora *Jefremowa* znanego historyka — *Hruszewskiego*, który uzasadnił nowe, a właściwie już stare ujęcie historycznego procesu ukraińskiego. Polega ono na tem, że przeciwstawia on ukraiński proces historyczny rosyjskiemu. Podczas gdy rosyjski proces historyczny poszedł w kierunku stworzenia silnej burżuazji rosyjskiej — agrarnej i przemysłowej, asymilując w ubiegłych stuleciach burżuazję ukraińską, to naród ukraiński w procesie historii utracił swe narodowe klasy posiadające, a również i proletarijat, który zrusyfikował się w znacznej części w wielkich ośrodkach przemysłowych. Otóż jedynym reprezentantem idei narodowej pozostało włościanstwo ukraińskie, a wobec tego naród ukraiński jest narodem pozaklasowym, narodem nie posiadającym antagonizmów klasowych, narodem jednolitym socjalnie, a z tego stanu rzeczy wynika jego oporność

względem dyktatury proletariatu i dążenie do demokratycznych form życia społecznego.

Przeniknięcie idei narodowej do najmniejszych zakątków życia społecznego Ukrainy jest najlepszą odpowiedzią na wszystkie zabiegi komunistów w dziedzinie narodowościowej. Komunizm nie opanował procesu wyzwolenia narodowego na Ukrainie. Nic nie pomogła teoria „wsiessojuznej” kultury i jej mesjanizmu proletariackiego. Kiedyś, kilka lat temu wstecz, Zatoński mówił, że przed komunizmem stoi dylemat: albo osiodłamy ruch ukraiński i wejdziemy w ustrój komunistyczny, albo on nas obali. Życie Ukrainy sowieckiej daje codziennie dowody, że nastąpi właśnie to ostatnie. Przeczuwając to, komunizm rosyjski ostrożnie stara się wycofać z dotychczasowej polityki ukraińskiej, intensywnie popiera przesiedlenie ludności ukraińskiej do Azji, kolonizuje najważniejsze punkty kraju przez ludność nieukraińską, popiera politycznie i ekonomicznie mniejszości narodowe na Ukrainie, stwarza całe rejony autonomiczne nieukraińskie, a ostatnio rząd sowiecki wydał nawet dekret o tak zwanem równouprawnieniu języków mniejszościowych z ukraińskim, którego główna zasada polega na tem, że używanie języka ukraińskiego nie jest obowiązkiem w życiu publicznym tam, gdzie ta lub inna mniejszość tego zażąda. (C. d. n.)

teśknota zbliżenia epoki królestwa Bożego na ziemi wiodą poetów Beskidu na mistyczno - abstrakcyjne mielizny odosobnienia, stwarzają dla nich ciche i bolesne ustronie samotności aspołecznej, pomimo najzarliwszej ich woli przekształcenia niedobrej społeczności ludzkiej na krainę aniołów. Sądzić możemy, iż wysiłek ich dotąd nie wyda trwalszych owoców, dopóki nie potrafią oni konkretnie i namacalnie sięgnąć w zestrojenie wymagań dzisiejszej cywilizacji człowieka z przyrodą, która musi człowiekowi dać ostoję bytu, wydartego pazurami pracy.

Pozwolę sobie powołać się w tej sprawie na miarodajne zdanie Zygmunta Wasilewskiego („Tęcza” d. 14.IV.28), który pisze, iż „w programach „Czartaka” zbyt wielki nacisk kładzie się na bezpośredniość stosunku do przyrody”, a przecież „doznania artysty o tyle są interesujące, o ile przejdą przez pryzmat duszy cywilizowanej”, nie można więc „zostawiać” odłogiem pokładów duchowych bardziej

złożonych, moralno - społecznej natury, inaczej wszystkie wzruszenia poetyckie rozgrywać się będą w nastrojach powierzchownych, albo będą rodzić idee poronione”. Unikali tych niebezpieczeństw wybitnie rodzimi i oryginalni pisarze — Kasprowicz, Orkan, Reymont, Żeromski, co im nie przeszkodziło być niekiedy regionalistami („Puszcza jodłowa”, „W Roztokach”, „Wiatr od morza” i t. d.), nie zaprzęcało ogólnie ludzkiego charakteru ich „wyprawy” i ideologii — lecz owszem jak najściślej skojarzyło ich trud pisarski z życiem współczesnym. Kasprowicz, ojciec duchowy „Czartaka” — doprowadzi z pewnością lud swój do ziemi obiecanej — przez Beskid — Betleem i Nazaret — ku wyzwoleniu z mgławic mistycyzmu i abstrakcji. Wymagają tego czasu i, zdaje się, organizacje poetyckie większości obywateli Republiki Górskiej „Czartaka”.

Feliks Araszkiewicz

ZAGADNIENIA OBRONY PAŃSTWA

NA MARGINESIE OBRAD WALNEGO ZJAZDU ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Już choćby z samego zainteresowania się prasy codziennej odbytemi w niedzielę, dnia 12 maja b. r., obradami VIII Walnego Zjazdu Delegatów Związku Strzeleckiego, z żywego komentowania przebiegu dyskusji i powziętych uchwał — widać, że Zjazd ów stał się bodaj najbardziej aktualnym zdarzeniem społeczno - politycznym ubiegłego tygodnia, będąc dorocznym przeglądem dokonanych prac przysposobienia wojskowego do obrony kraju ze strony społeczeństwa.

Odkładając na później szczegółowe omówienie uchwalonych wniosków, które wytyczają dalszy kierunek konkretnych prac Związku Strzeleckiego w dziedzinie wychowania obywatelskiego, wychowania fizycznego i wyszkolenia wojskowego — chcemy poprzestać na analizie tych wypadków, które najwięcej zajmowały uwagę zjazdu i stały się osią całej zjazdowej dysputy, a które w następstwie wywołały najwięcej komentarzy szczególnie zresztą ze strony tych organów prasowych i tych czynników społecznych, które najdalej stoją od ideologii Związku Strzeleckiego.

Na razie nic nie zwiastowało wyraźnie, że zjazd miał dokonać zmian zasadniczych, jeśli chodzi o składowych centralnych władz związkowych. Ani o rezygnacji dra Dłuskiego, zasłużonego i długoletniego prezesa Zarządu Głównego, ani o ustąpieniu majora Kierzkowskiego, Ko-

mentanta Głównego Związku, nie mówiono nic w szeregach organizacyjnych. Pierwsze wiadomości, jakie przedostały się do prasy, noszą datę dnia 11 maja b. r. i dotyczą wizyty Generała Rydza Śmigłego u posła Kierzkowskiego. Rekonstruuąc informacje podane w tej sprawie, wizyta owa miała następujący przebieg: Generał Śmigły — w imieniu, jak twierdzą jedni, Marszałka J. Piłsudskiego, a jak utrzymują inni, zapewne nie bez określonych podstaw w imieniu grona bliskich współpracowników Marszałka — zakomunikował majorowi Kierzkowskiemu konieczność ustąpienia ze stanowiska Komendanta Głównego i desygnowanie na jego miejsce Gen. brygady Rożena, byłego komendanta miasta stoł. Warszawy. Nie przedostały się, niestety, do wiadomości ogólnej motywy stanowiska Generała Rydza - Śmigłego, gdyż ani on, ani też major Kierzkowski, nie złożyli dotąd żadnych w tej mierze wyjaśnień. W każdym jednak razie zastosowana przez gen. Rydza - Śmigłego forma zwolnienia majora Kierzkowskiego, po jego sześcioletniej pracy na stanowisku Komendanta, była niewątpliwie oryginalna. Podobno, bezpośrednio po wizycie Generała Śmigłego, major Kierzkowski zakomunikował Zarządowi Głównemu o swym ustąpieniu.

Wywiązała się wówczas bardzo gorąco prowadzona dyskusja, w rezultacie której postanowiono nie po-

ruszać tej sprawy na samym Zjeździe.

Inaczej jednak zdecydowali delegaci w dniu 12 maja.

I choć przemówienia powitalne przedstawicieli różnych stowarzyszeń społecznych nie wniosły nic nowego, zastanawiającą była nieobecność Prezydenta Rzeczypospolitej, o przybyciu którego na Zjazd ukazały się oficjalne notatki prasowe, oraz brak powitalnego przemówienia ze strony reprezentanta Rządu.

Asumpt dało delegatom odczytanie listu Dra Dłuskiego, w którym donosił o swym postanowieniu zrezygnowania z godności prezesa. Zerwała się burza oklasków i okrzyków, wyraźnie świadcząca o szczerej i powszechnej sympatji ogółu delegatów do obu wymienionych działaczy społecznych. Po sprawozdaniu ustępującego Komendanta Głównego, podkreślającego w swym przemówieniu konieczność tego kroku, okrzyki i wivaty powtórzyły się znowu i trwały przez dłuższą chwilę. Dając następnie wyraz swoim uczuciom, Walny Zjazd Delegatów przez aklamację nadał drowi Dłuskiemu i posłowi Kierzkowskiemu godność członków honorowych i przyznał im złote odznaki zasługi Związku Strzeleckiego.

Każdy bezstronny słuchacz i widz musiał stwierdzić, że zarówno treść pisemnej deklaracji dra Dłuskiego, jak i sprawozdanie posła Kierzkowskiego, zawierały nietylko momenty natury osobistej, lecz nadewszystko dotyczyły zasadniczych zagadnień ideologicznych Związku Strzeleckiego. Jeśli w następstwie tych deklaracji dyskusja prowadzona była for-

malnie pod znakiem zmian personalnych, to daleko stąd do wniosku, że była ona celowo „sprowokowana” dla wywołania „gorszących scen” i zaspokojenia osobistych ambicji.

Ośmielimy się zaryzykować twierdzenie, że gdyby ktoś chciał w wypowiedzeniach pp. Dłuskiego i Kierzkowskiego szukać komentarzy dla wyjaśnienia układu stosunków na gruncie Związku Strzeleckiego, to musiałby dojść do wniosku, że istotne niebezpieczeństwo dla jednolitości ideowej Związku zaczynałoby się dopiero wtedy, gdyby z takich czy innych względów Związek Strzelecki miał zatracić poczucie, że istotnym i naczelnym jego zadaniem jest potęgowanie warunków bezpieczeństwa i zdolności obrony granic państwa.

Gorąca obrona personalji, przechodząca dość często w formę ostrego starcia słownego, stwierdzała, czemu przecież nikt dziwić się nie może, że Walny Zjazd ma poczucie swych kompetencji i niema zamiaru ulegać łatwo i bez dyskusji wszelkim nakazom z zewnątrz płynącym. Nie wyczerpała ona jednak całości Zjazdu. Uchwalone wnioski, któremi zajmujemy się z kolei, obracały się w dużej mierze koło istotnych i konkretnych spraw przysposobienia wojskowego i zmierzały do usunięcia złych warunków pracy Związku Strzeleckiego, do utrwalenia dotychczasowego dorobku w zakresie prac kulturalno - oświatowych, które wpływami swymi obejmują szerokie koła demokracji i wzmocnienia podstaw ideowych pracy strzeleckiej.

Zgóry przewidzieć można było, że

dyskusja nie doprowadzi do żadnego rozłamu w Związku Strzeleckim. Organizacja ta wykazała w ciągu ubiegłych sześciu lat taką żywotność rozwoju, że Walny Zjazd w tym roku odbyty był raczej epizodem tylko w całości życia Związkowego. Zresztą Zjazd obecny, akcentując na każdym kroku demokratyczny charakter Związku i jego prac — utrzymał w całej rozciągłości dotychczasową linię ideową. To też jeśli chodzi o minusy Zjazdu, to sprowadzają się one wyłącznie do zrozumiałego zaniepokojenia, wywołanego przez niewątpliwie nazbyt swoistą metodę wywierania zewnętrznego nacisku na sprawy personalne organizacji, co oczywiście musiało przed uczestnikami Zjazdu stawiać niepokojące pytanie: kto i jaką bierze odpowiedzialność za narzucane zmiany? Nie przyczyniło się to, niewątpliwie, do podniesienia entuzjazmu delegatów, do ożywienia w nich zapału do dalszej pracy, wiary w jej bezpośrednie wyniki.

To też na marginesie obrad Walnego Zjazdu Związku Strzeleckiego jasno skonstatować należy, że w całej pełni wykazała się tam „krótkowzroczność” metod, polegających na powodowaniu zmian w zbiorowościach bez brania jakiegokolwiek odpowiedzialności, jasno określonej w statucie i na odsuwaniu ludzi od organizacji w sposób podkopujący ich autorytet społeczny, a temsamem osłabiający organizację. Do jakichkolwiek innych komentarzy dotychczas nie widzimy materiału.

S.

Z NOTATNIKA POLITYCZNEGO

TRAGIFARSA NA ŚLĄSKU

Rzeczpospolita nie czycha zazdrośnie na ludu śląskiego zdobycze i przywileje, a tylko tępi szkodnictwo narodowe i państwowe, gnębi prywatę.

Ostatni pobyt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Śląsku i połączone z nim uroczystości (poświęcenie nowego gmachu wojewódzkiego oraz dekoracja szerokich rzesz cichych pracowników narodowych odznaczeniami państwowymi) mają dla życia dzielnicy śląskiej doniosłe znaczenie.

Trzeba sobie uprzytomnić, że przyjazd Prezydenta poprzedzony był całym szeregiem napaści prasowych stronnictw, pozostających w opoży-

cji do rządu, na wojewodę śląskiego dra Grażyńskiego. Wizytę Prezydenta chciano wyzyskać w celu przedstawienia mu sytuacji wewnętrznej Śląska, jako niedającej się dłużej utrzymać. Konkretnie — chodziło o zmianę na stanowisku wojewody.

Oczywiście przodującą w tej akcji rolę prowadził, jak zwykle, stały mąciociel życia śląskiego — pan Korfanty. Pobyt p. prezydenta miał się stać jednym z fragmentów tragifar-

sy śląskiej p. t. „Wojtek politykier odgrywa się”.

Tragifarsa ta powtarza się niestety nie po raz pierwszy.

Niezbędnym warunkiem, aby ta tragifarsa i tym razem mogła się odbyć, jest trudny do odegrania „kawałek”, którego wysiłki linoskoczków wojtkowych nie przewyżczą — „pokonanie wielkiej mocy małego Michała”.

Pan Korfanty wie nie od dziś, bowiem pamięta trzecie powstanie śląskie, że ta mała postać śląskiego wojewody ma wielką moc w sobie, ma umiłowanie Śląska i jego szarego codziennego trudu, jego przelanej w trzech powstaniach krwi serdecznej.

Wie, że dopóki do Grażyńskiego należy władza na Śląsku, nie ma żadnych szans na to, aby wróciły dawne wygodne czasy żerowania na Polsce na śląskich bogactwach dla niego, — p. Wojciecha Korfantego, współnika Willigerów i Geisenheimerów.

Postawiono wszystko na kartę, bo tym razem to już przecież wóz albo przewóz: albo farsa raz nareszcie się uda, albo trzeba będzie raz na zawsze sklepik zwinąć.

Na wielkiej kobyle — Autonomji do ataku ruszył sam Pan Wojciech. Na rynku katowickim wykrzykuje, że dzieje mu się przemoc: Grażyński niszczy, gwałci, na strzępy rwie autonomję śląską, dawną Kustosa, dziś jego „Wojtka politykiera” najmilszą kochankę”. W sukurs Wojtkowi spieszą dawne n-p-r-owskie „Grajki”: Francek, Alois i in. Larum podnoszą pod niebiosy. Ale „kocie” głosy nie idą pod niebiosy. Farsa się nie powiedzie. A przyczyna jej niepowodzenia głęboko spoczywa.

Trzeba sobie raz głośno uprzytomnić, że to, co od 3 lat przeobraziło Polskę, sięgnęło również i na Śląsk. Że to już nie jest polska Kalifornia, kraj wszelkiego rodzaju mętów społecznych, które nie znajdując dla siebie miejsca gdzieindziej tam pragnęły dochodzić po bankructwach moralnych do odbudowania swej karjery. To jedno. A potem — program realnej pozytywnej pracy państwowej, narodowej, społecznej i gospodarczej, program stale konsekwentnie na Śląsku realizowany, raz na zawsze przekreślił dawne metody rządzenia tą dzielnicą.

Czy kto chce, czy nie chce, musi ten program widzieć, czy chce czy nie chce musi się zgodzić, że to program „państwowy” w całym tego słowa znaczeniu, że jest słuszny, bo wykładnikiem jego wartości jest ta głęboko sięgająca ewolucja, jaką każdy, kto ślepy nie jest, na Śląsku dziś spostrzeże.

Szkolnictwo, budownictwo mieszkaniowe, drogi, życie kulturalne, stosunek administracji do społeczeństwa, produkcja górnicza i przemysłowa, stosunki narodowościowe, oto te wszystkie dziedziny, w których ta różnica śląskiego „wczoraj” z czasów korfantowskich i śląskiego „dziś” z czasów wojewody Grażyńskiego jest widoczna.

Niewątpliwie, solidarność narodu na Śląsku potrzebna jest, jak nigdzie indziej.

Wybory do nowego Sejmu śląskiego, organu autonomii śląskiej, którego przecież nikt nie myśli Śląskowi odbierać, powinny być tym czynnikiem, który do tej solidarności doprowadzić powinien.

Ale ta solidarność nie może się dokonać za cenę zapoznania najistotniejszych wartości moralnych. Trudno, człowiek, którego postępowanie „nie licuje z godnością posła na Sejm Rzplitej”, nie może już dziś być w Polsce sztandarem rozwoju jej potęgi.

Tu nie chodzi o program i poglądy polityczne na takie czy inne kwestje. Te rzeczy łatwiej niż gdziekolwiek na Śląsku pogodzić się dadzą, w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Tu chodzi o coś więcej, o wartość moralną życia polskiego, o to, że nie wolno autonomii śląskiej bronić tylko dlatego, aby móc użyć jej za płaszczyk do pomsty na Polskę za piętnowanie i uniemożliwianie łajdactw jednostek, wyrzuconych poza nawias uczciwego życia; chodzi o to, że nie wolno Narodowego Święta nadużywać w celu manifestowania obrazy powalonego kacyka na Rząd Rzeczypospolitej; o to wreszcie, że Polska nie jest targowiskiem dla międzynarodowych konszachtów i dla kupczenia krwią i potem jej robotników, oraz jej naturalnymi bogactwami.

Prezydent Rzeczypospolitej jest w tem dogodnym położeniu, że sam z własnych doświadczeń zna Śląsk, że widział go wówczas, gdy pan Korfan-

ty i jego „trupa” na Śląsku sprawowali rządy, że wie i zna zakusy niedoszące na „Chorzów” ze strony tegoż Korfantego, że zna wiele drobnych i większych faktów, świadczących zupełnie jasno o judaszowej roli, spełnianej przez Korfantego na Śląsku. Potrafi więc bez uciekania się do czytania, skonfiskowanego zresztą, listu śląskiego Mojżesza ocenić to, co w dniach ostatnich tam ujrział.

Nowy gmach wojewódzki, symbol potęgi Polski na Śląsku, gmach wspomniały i imponujący, wyłącznie z pracy polskiej powstały — jest zewnętrznym wyrazem tego przeobrażenia, jakie Śląsk pod rządami polskimi, a zwłaszcza w ostatnich 3-ach

latach przeszedł. Dekoracja odznaczeniami polskimi 240 cichych, mrówczych pracowników, w większości robotników lub rolników z ludu śląskiego, tego, który najbardziej cierpiał, a najsilniej trwał przy polskości, jest wyrazem uznania, jakie Rzeczpospolita dla oddanej sobie choć cichej, ale uczciwej, bezinteresownej pracy znaleźć potrafi. Rzeczpospolita nie czycha zazdrośnie na ludu śląskiego zdobycze i przywileje, a tylko tępi szkodnictwo narodowe i państwowe, gnębi prywatę.

Tragifarsa i tym razem nie osiągnęła zamierzonego celu. „Wojtek się nie odegra”

D.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

NA MARGINESIE UWAG P. DEWEY'A

P. Charles S. Dewey, członek zagraniczny Rady Banku Polskiego, w swych sprawozdaniach kwartalnych wypowiada kolejno swe uwagi krytyczne na poszczególne zagadnienia gospodarcze Polski, starając się jednocześnie formułować wnioski na przyszłość. W swym przedostatnim sprawozdaniu np. zatrzymał się m. in. nad kwestją inwestycji przemysłowych, w sprawozdaniu zaś ostatnim porusza m. in. kwestję inwestycji państwowych i w związku z tem kwestję wysokości obciążenia podatkowego oraz jego rozkładu, będącego wyrazem przyjętego systemu podatkowego.

Uwagi p. Dewey'a, wypowiedane w jednym sprawozdaniu, nie stanowią więc jednej odrębnej całości, a łączą się z uwagami uprzednich sprawozdań, stanowią dalszy ich ciąg. Chcąc być zwięzłym i łatwo zrozumianym, p. Dewey formułuje swe uwagi jak najprościej i jedynie w odniesieniu do omawianego w danym momencie tematu, przypuszczając — zapewne — że czytelnik skoryguje i uzupełni sobie te uwagi i wnioski już wypowiedziane, a stanowiące tło lub inny moment tego samego zagadnienia czy kompletów zagadnień. Taki system pisania nie powinienby wywoływać ze strony inteligentnego czytelnika żadnych sprzeciwów, ma on jednak tę złą stronę, że ułatwia szantażowanie tekstem; odrywając dane uwagi od poprzednich, wyyskując ich świadomą jednostronność łatwo jest bardzo pisać do takiego

tekstu fałszywe, a pozornie w pewnym stopniu logicznie uzasadnione, komentarze. A że rzeczowość i pewne zasadnicze wartości etyczne ustały nawet w publicystyce gospodarczej niektórych kierunków wyrugowane tak doszczętnie, że zdenerwowały już spokojnego publicystę Lewiatana, który pisze wersalsko co prawda, o pewnych artykułach pewnego profesora, że „krytyka tego rodzaju jest, niestety, niczem innym jak jałową negacją — robotą par excellence polityczną, z ekonomją nic zgółą nie mającą wspólnego” — łatwo zrozumieć, jak ta możliwość fałszywego twierdzenia jest wyzyskiwana, o ile może być podciągnięta do celów partyjnej propagandy. Dlatego też może niesłuszne i niezbyt celowe było ogłoszenie w prasie nie ekstraktu z całokształtu poglądów p. Dewey'a na sprawy kredytowo — budżetowe, ale jedynie wyjątku z tego rozdziału jego uwag, który ujmuje specjalnie tylko kwestję inwestycji państwowych oraz obciążenia podatkowego. Skoro tak jednak te uwagi były ogłoszone, trzeba o nich właśnie, w oderwaniu od całości, z którą się ściśle wiążą, kilka słów powiedzieć.

P. Dewey pochwała politykę Rządu, który przy braku kapitału inwestycyjnego w kraju posiadając jedynie dzięki swej władzy możliwość finansowania najpilniejszych potrzeb odbudowy gospodarczej — poszedł właśnie tą drogą. Ale p. Dewey ma wątpliwości, czy wobec zaspokojenia najbardziej piekących wymagań ce-

lowe jest dalsze kontynuowanie tej polityki. P. Dewey chce ograniczyć politykę inwestycyjną Rządu, mówiąc o jednoczesnym poprawieniu systemu podatkowego, względnie nawet obniżeniu ciężaru podatkowego.

Legenda o nadmiernym obciążeniu daninami podatkowymi wobec ostatnio wielokrotnie przytaczanych dowodów powinna byłaby się już chyba rozwiać. Nie mówi o niej też wprawdzie p. Dewey. Obciążenie podatkowe w Polsce nietylko na głowę ludności jest znakomicie mniejsze niż w innych krajach, jest ono mniejsze i w stosunku do dochodu społecznego, przyczem pozostałość po odjęciu od dochodu społecznego tego obciążenia oraz kosztów utrzymania, czyli wolny dochód społeczny jest w Polsce stosunkowo znacznie większy, niż w innych krajach; oczywiście — stosunkowo, bo porównywanie w liczbach absolutnych wolnego dochodu Polski i innych państw, których dochód społeczny jest kilkakrotnie większy niż w Polsce, byłoby nonsensem. Wydatki Państwa Polskiego są stosunkowo niskie, a dzięki temu niskie są i podatki; główną przyczyną tego stanu rzeczy jest stosunkowo minimalne obciążenie budżetu wydatkami na oprocentowanie i spłatę długów państwowych i dzięki małemu zadłużeniu Państwo Polskie może mieć niski budżet. Analiza budżetu — który w ostatnich latach rozrastał się, lecz nie przez podwyżkę podatków, ale w związku z rozwojem konjunktury gospodarczej, powodującym zwyżkę wpływów z danin i monopolii — wykazuje ponadto, że stosunkowo bardzo znaczną część wydatków stanowią wydatki inwestycyjne, i to przeważnie o charakterze produkcyjnym. Taki układ budżetu wydatkowego można było osiągnąć przez kompresję wydatków osobowych, a więc kosztem niskich płac urzędników. Ściągane więc przez państwo z życia gospodarczego daniny nie idą tylko na wydatki osobowe i administracyjne, lecz w stosunkowo bardzo dużej mierze pracują bezpośrednio na dobro życia gospodarczego, bo są używane na niezbędne dla tego życia gospodarczego inwestycje. Państwo mogłoby tych wydatków zaniechać i jeszcze bardziej obniżyć daniny, lecz czy kredyty skumulowane dziś w ręku państwa i przeznaczone na niezbędne dla gospodarstwa inwestycje, gdyby pozostały rozproszone u płatników, ode-

grałyby taką samą rolę w życiu gospodarczym? Czy wogóle kapitał prywatny zużyłby uwolnioną w ten sposób sumę na te niezbędne inwestycje w zakresie komunikacji kolejowej, morskiej oraz rozbudowy produkcji, które przeprowadziło Państwo, a które nie zawsze od razu się rentują, względnie nawet przez pewien czas są deficytowe, a w każdym razie nie wytrzymują konkurencji z wielu znacznie rentowniejszymi sposobami lokaty?

Zadania w zakresie gospodarczych inwestycji jeszcze są ogromne i są one nie mniej piekące od dotychczasowych. Wszak ciągle sfery gospodarce, (które jednocześnie atakują przeciążenie podatkowe i etatyzm) dopingują w tym kierunku Rząd; wszak dziś przemysł węglowy głośno narzeka, że nie może wyzyskać konjunktury, że na obecnej zwyżce cen zarabia tylko Anglja, bo koleje polskie nie posiadają dostatecznej zdolności przewozowej, że linja węglowa do Gdyni buduje się całymi latami, a brak węglarek jest chroniczny.

Niewątpliwie inwestycje państwowe nie mogą być zwiększane *ad infinitum*, muszą być przeprowadzone stopniowo i nie mogą powodować dalszego wzrostu budżetu, a przede wszystkim dalszego wzrostu stawek podatkowych; inwestycje państwowe muszą być dostosowane do tempa rozwoju gospodarstwa, muszą być dostosowane do konjunktury, do sytuacji rynku kapitałowego i pieniężnego oraz do stanu płynności gospodarstwa. To jest jednak już inna strona medalu.

Świadomość tego, że ta strona istnieje, Rząd wykazywał i wykazuje. Stwierdza to zresztą i p. Dewey w sprawozdaniu za IV kwartał 1928 r. W latach 1927 i 1928 inwestycje odbywały się w coraz bardziej wzrastających rozmiarach, i to do tego stopnia, że pozostawiły w tyle możliwości finansowe; akcja inwestycyjna przekroczyła znacznie uzyskane zarówno w kraju, jak i zagranicą kredyty długoterminowe; nastąpiło „zamrożenie” kredytów krótkoterminowych przez powolne uszczuplenie krajowych środków obrotowych. Jako skutek nastąpiło ostre napięcie finansowe, związane jednocześnie z osłabieniem konjunktury. Lecz tu zawiniły instytucje prywatne. Dyspozycje inwestycyjne nie liczyły się ze zdolnością nabywczą, nie szły w kierunku racjonalizacji

warsztatów, ale w kierunku rozszerzenia istniejącej produkcji, były finansowane z kapitałów obrotowych. Gdy tempo wzrostu konsumpcji osłabło, gdy obroty stały się znacznie powolniejsze — to uszczuplenie kapitałów obrotowych, to „zamrożenie” kredytów krótkoterminowych dało się boleśnie we znaki. Ale bynajmniej nie podatki zjadły kapitały obrotowe; z początku była to wojna, potem inflacja, ostatnio zaś niewłaściwa gospodarka i niewłaściwa polityka inwestycyjna przemysłu. No i przyczyny zewnętrzne. Wobec braku kapitałów z jednej strony, a ogromnych potrzeb odbudowy i racjonalizacji gospodarczej z drugiej, ogromną rolę odgrywa i odgrywać musi u nas dopływ kapitałów z zagranicy. Bilans płatniczy, obciążony ogromnym przywozem, wyrażającym właśnie pęd inwestycyjny, równoważy się dopływem kredytów zagranicznych — niestety, w lwiej części o charakterze krótkoterminowym. Dopływ ten, jeśli odbywa się we właściwej formie i idzie na najbardziej produkcyjne cele, może stanowić podstawę dla szybkiej odbudowy kapitału wewnętrznego. Dopływ ten tak wiąże się z sytuacją gospodarczą kraju, że skoro tylko wstrzymuje się, albo zwalnia tempo, sytuacja staje się natychmiast bardzo trudna. Występuje wtedy z całą ostrością brak rezerw i brak kapitałów obrotowych w warsztatach produkujących.

W okresie napięcia finansowego, w okresie recesji konjunktury, gdy dochód społeczny przejściowo kurczy się, płacenie danin staje się ciężkie, tem bardziej, że rozmiary ich nie zupełnie się dostosowują do zmian sytuacji, gdyż np. podatek dochodowy płaci się za rok ubiegły, gdy dochód mógł być znacznie wyższy stosunkowo od dochodów bieżących. Nie może system podatkowy być zanadto elastyczny, bo gospodarka państwowa musi mieć pewne minimum stałości. Lecz konjunkturalne trudności płatnicze można łagodzić przez stosowanie różnych ulg i udogodnień, co Rząd też w szerszym ciągu stosować zamierza. Lecz, że ciężko jest zdobyć pieniądze na podatki — to nie dowód, że te podatki są nadmierne.

Inną jest kwestja, czy, jeśli obciążenie daninami państwowymi nie jest

stanowczo nadmierne, czy obciążenie ogółem danin publicznych jest również niewygórowane i czy niema przeciążenia poszczególnych grup. To są znów inne zagadnienia, domagające się niewątpliwie rozwiązania. Co do drugiego, można się całkowicie z p. Dewey'em zgodzić, że wobec wadliwości systemu podatkowego rozkład ciężaru podatkowego jest bardzo nierównomierny i mimo, że przeciętnie jest on niewielki, dla poszczególnych warsztatów, czy grup może być poważny, a nawet nadmierny. System podatkowy tworzony był pod kątem interesów klasowo - partyjnych, dlatego też mało co ma wspólnego ze sprawiedliwością podatkową. Reformy domaga się nie tylko podatek majątkowy, ale przede wszystkim podatek przemysłowy, który winien być znacznie ograniczony, podatek dochodowy, który powinien stać się podstawą systemu i w którym powinno być usunięte np. podwójne opodatkowanie, stosunkowo znacznie większe obciążenie dochodów z uposażeń, niż niefundowanych i t. p., podatki gruntowe i t. d. Reforma systemu podatkowego, choćby narazie w najważniejszych punktach staje się szczególnie ważna wobec właśnie istniejącego napięcia finansowego i recesji konjunktury. W takiej chwili nierównomierność obciążenia występuje z całą ostrością i może zaciążyć na sytuacji gospodarczej kraju. Dlatego też reforma podatkowa powinna być przeprowadzona nawet kosztem chwilowego obniżenia wpływów podatkowych. Tylko że widoki na jej przeprowadzenie przez izby ustawodawcze nie są zbyt wielkie. Autorowie obecnego systemu podatkowego wpatrzeni w kryterja klasowo - partyjne, nie pójdą chętnie na zmiany w kierunku sprawiedliwości i równości.

Zagadnienie ogólnego obciążenia daninami publicznymi jest bardziej skomplikowane, gdyż tu obliczenie obciążenia samego jest dość trudne. W każdym jednak razie i tu przeciętnie ogólne obciążenie nie jest nadmierne i stosunkowo do innych krajów jest bardzo niskie, natomiast nierównomierność obciążenia jest tu jeszcze pogłębiona. Daniny samorządowe powstają częściowo z doliczenia dodatków do danin państwowych, a więc nierównomierność obciążenia jeszcze wzmacnia się. Poza tem inne daniny i świadczenia na rzecz samorządów

w niektórych związkach komunalnych dochodzą do poważnych rozmiarów, stwarzając obok przeciążeń indywidualnych czy grupowych — przeciążenia lokalne. Przytem gospodarka finansowo - inwestycyjna samorządów naogół dużo pozostawia do życzenia. W budżetach wydatków ogromny procent stanowią wydatki administracyjne, na popieranie życia gospodarczego przeznaczony jest najczęściej drobny ułamek procentu; inwestycje komunalne nie mają na pierwszym planie urządzeń, mających bezpośrednio lub pośrednio przyczynić się do rozwoju życia gospodarczego danego terytorjum. Reforma finansów komunalnych, mająca m. in. na celu usunięcie lokalnych przeciążeń oraz gospodarcze nastawienie budżetów zarówno zwyczajnych jak inwestycyjnych jest niezbędną.

P. Dewey czyni jedną bardzo słuszną uwagę, że słuszniej byłoby, aby dla pokrycia inwestycji zaciągać pożyczki na rynku światowym, gdyż w

ten sposób ciężary, związane z pożyczką zawartą na przeciąg 30 — 35 lat obciążać będą i przyszłe pokolenie, które narówni z obecnem korzystać będzie z inwestycji. Tylko, że, niestety, jak p. Dewey najlepiej wie, pożyczek inwestycyjnych na dogodnych warunkach zagranica nie bardzo chętnie Polsce udziela, więc z konieczności trzeba najpotrzebniejsze inwestycje pokrywać z bieżących dochodów.

Natomiast odrzucić należy twierdzenie, że również w obecnych stosunkach polskich zmniejszenie podatków doprowadziłoby do wzrostu inicjatywy prywatnej, powiększenia kapitałów obrotowych oraz rozwoju samego przemysłu. Tak mogłoby być, gdyby podatki były nadmierne i przeciwdziałały rozwojowi produkcji oraz inicjatywy prywatnej. Tak jednak nie jest. A kwoty, zwolnione przez państwo, napewno mniej korzystnie dla życia gospodarczego byłyby zużyte przez inicjatywę prywatną. W. Sz.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Z A P O W I E D Ź W A L K I

Od pewnego czasu w czasopiśmie, wydawanych lub popieranych przez duchowieństwo katolickie i na terenie pracy tegoż duchowieństwa dają się wyczytać i zauważyć wiadomości o niebezpieczeństwach, grożących Kościołowi Katolickiemu i zachęty do walki z nieujawnionym, niestety, wrogiem. Zdania takie można wyczytać w różnych periodykach, wiadomościach parafialnych, pismach redagowanych przez księży, można je wyczytać w deklaracjach i odezwach licznych stowarzyszeń i lig katolickich, zawiązywanych dla doskonalenia życia chrześcijańskiego, i usłyszeć głoszone z ambon po kościołach.

Zdaniem autorów, stwierdzających walkę z Kościołem, knuje się obecnie w Polsce zamach na Kościół Katolicki, gotuje się walka z Nim, a symptomatami tych groźnych przygotowań są prace nad odebraniem Kościołowi przysługujących Mu prerogatyw przez zalegalizowanie ślubów cywilnych i wprowadzenie rozwodów. Nad tem dziełem szatańskim pracują, jak zwykle: Żydzi i Masoni, którzy obecnie właśnie cieszą się podobno poparciem i wpływami.

Lecz te djabełskie iście dążenia napotkają się ze zdecydowanym i silnym oporem Kościoła Katolickiego i wszystkich wiernych i w tem miejscu padają pogroźki przeciw tym wrogom i zachęta do stawiania oporu. „A jeśli się krew poleje”, wołają autorzy planu obronnego, „to wina tych wrogów, którzy wiarę chcą nam wydrzeć”.

Nieuzasadnione te obawy, to nietylko świadectwo nieodróżniania zasadniczych i ważnych zagadnień życia społecznego, jakimi są stanowisko rodziny i prawo mał-

żeńskie, które winny być regulowane przez państwo, jako największą rodzinę, od zasad i Prawd Kościoła Katolickiego, to jest coś więcej.

Nieujawnionego „wroga” Kościoła musimy się dopatrywać nie w Masonach i Żydach, tych przysłówiowych „niszczycielach wszystkiego, co święte”, i „czcicielach Szatana”, lecz w powołanej do życia przez Sejm Komisji Kodyfikacyjnej i jej pracach nad unifikacją prawa małżeńskiego w Polsce.

O pracach tej komisji i o właściwym rozwiązaniu obchodzącej wszystkich obywateli Państwa kwestji jednolitego prawa małżeńskiego i związanych z tem ślubów państwowych i dozwolonych rozwodów, pisał w jednym z poprzednich numerów „Przełomu”, doskonale i ze zrozumieniem rzecz, p. Wacław Szyszkowski, dlatego zwrócę uwagę tylko na niewłaściwość (najbardziej umiarkowanie się wyrażając) podobnych metod walki z pracami uczonych.

W sprawie unifikacji prawa małżeńskiego, jako konieczności i świadectwie naszego postępowego myślenia, zabrać głos powinni wszyscy, zatem i księża katolicy.

Lecz jedynym sposobem zabrania głosu jest udział w poważnych dyskusjach, toczących się na łamach pism. Niewłaściwą rzeczą jest nazywanie wszelkiej reformy, która wkracza w obecne prerogatywy duchowieństwa, dziełem szatana, a już niebezpieczną i karygodną używanie ambony i wpływów, dla głoszenia haseł bojowych do walki, do której dojść musi, lecz nie do walki „wrogów — Masonów i Żydów” z Kościołem Katolickim, lecz Postępu z Zacołaniem.

Selim Turek.

Z ŻYCIA GENERALNEJ FEDERACJI PRACY I ZJAZD DELEGATÓW FEDERACJI PRZEMYSŁU METALOWEGO I GAŁĘZI POKREWNYCH W POLSCE

Dnia 21 kwietnia Federacja Przemysłu Metalowego i Gałęzi Pokrewnych zwołała I Zjazd delegatów.

W chwili otwarcia obrad na sali było obecnych przeszło 250 osób, z czego połowę stanowili delegaci Oddziałów: Warszawskiego, Śląskiego, Drohobyckiego, Borysławskiego, oraz Kutnowskiego.

Kongres otworzył przewodniczący Zarządu Federacji Przemysłu Metalowego ob. Adam Bek — długoletni, wytrwały bojownik o lepszą dolę polskiej klasy pracującej. W swym pełnym głębokiego uczucia przemówieniu, ob. Adam Bek, sięgając powstania Kościuszkowskiego, nakreślił obraz zmagania i walk wyzwoleniczych w ciągu półtora wieku. Ob. Bek podniósł, iż hasła niepodległościowe miały jako konieczne uzupełnienie hasła sprawiedliwości socjalnej, odpowiadające danym epokom. Polski lud pracujący odegrał w walkach o wolność polityczną narodu rolę naczelną i decydującą. To też dziś w wolnym Państwie Polskiem, wywalczonym i obronionym przed nawałnicą bolszewicką krwią mas pracujących, umocnionym ich wyrzeczeniami się i cierpieniami — klasa robotnicza domaga się pełnego zrealizowania haseł sprawiedliwości społecznej, domaga się należnego jej wpływu w życiu gospodarczym, domaga się polepszenia bytu. Kończąc ob. Bek życzył Zjazdowi pomyślnych obrad, wyrażając gorące pragnienie, by istniejące dziś rozbitcie klasy pracującej — spowodowane partyjnym charakterem zawodowego ruchu robotniczego oraz uniemożliwiające klasie robotniczej osiągnięcie dążeń i celów i utrudniające walkę o byt — należało jak najprędzej do przeszłości. Jednolity front klasy robotniczej może być jedynie utworzony pod sztandarami niezależnego od partyj, wyzwoleniczego klasowego ruchu robotniczego, który reprezentuje Generalna Federacja Pracy.

Po przemówieniu ob. Beka, przyjętym przez obecnych długotrwałymi oklaskami, wybrano przez aklamację na przewodniczącego Zjazdu ob. Bolesława Gawlika, do prezydium zaś

powołano jako wiceprzewodniczących ob. ob.: Rogackiego (Górny Śląsk), Rajcherta (Warszawa), Kotkowskiego (Radom), Szafrana (Drohobycz), oraz jako sekretarzy ob. ob.: Brodę (G. Śląsk), Marjana Kapuścińskiego i Krawczyka (Warszawa).

Imieniem Wydziału Centralnego Generalnej Federacji Pracy witał Zjazd Metalowców ob. poseł Gustaw Zieliński. Ob. G. Zieliński nawoływał delegatów do rzeczowej i troską o rozwój organizacji podyktowanej krytyki dotychczasowej działalności i skończył życzeniem, by dzień I Zjazdu był dniem kładącym podwaliny silnej i potężnej organizacji G. F. P., mogącej pokusić się o realizację najważniejszego zadania: stworzenia jedności ruchu robotniczego na gruncie państwowym i solidarności interesów zawodowo - gospodarczych klasy pracującej. Ob. Zieliński był gorąco oklaskiwany przez salę.

Pozatem przemówienia powitalne wygłosili: ob. Wrona — przewodniczący Zarządu Głównego Federacji Przemysłu Tytoniowego; ob. Małkiewicz w imieniu Federacji Przem. Spirytusowego, ob. Stefan Kapuściński (Ekspozytura Górnośląska G. F. P.), ob. Rogacki — przewodniczący Oddz. Górnośląskiego G. Fed. Przem. Metalowego, ob. Kotkowski imieniem Wydziału Okręgowego z Radomia, ob. Szafran im. metalowców z Drohobycza i inni.

Następnie przewodniczący udzielił głosu ob. Jerzemu Szurigowi, który wygłosił blisko godzinę trwający referat ideowy. (Referat ob. Szuriga podajemy w całości oddzielnie).

Nad referatem ob. Szuriga, przerywanym okrzykami na cześć Komentanta i górnośląskiego ludu roboczego i przyjętym bardzo gorąco, wywiązała się dłuższa dyskusja, w której jako główni mówcy zabierali głos ob. ob. Kapuściński Stefan, Kotkowski, Bek, pos. Zieliński, Małkiewicz, Kaniak, Kołtun i kilku innych. Ob. ob. Kapuściński i Zieliński nawoływali do propagandy ideologii G. F. P. i popularyzowania wśród mas jej programu.

Wybrano następnie komisję matkę pod przewodnictwem ob. J. Szuriga i komisję wniosków pod przewodnictwem ob. Czechowskiego.

Po sześciogodzinnych obradach przedpołudniowych ogłoszono krótką przerwę, w czasie której ob. ob. delegaci udali się na wspólny obiad.

Obrady popołudniowe rozpoczęły się o 4.30 referatem ob. Ivanki na temat „Zagadnienia pracy na tle sytuacji gospodarczej Państwa”. W świetnie zbudowanym odczycie prelegent zaznajomił zebranych z zasadniczymi momentami i prawami życia gospodarczego, stwierdzając następnie, że rzeczywisty i stały rozwój gospodarczy Państwa datuje się od roku 1926, od czasu ustabilizowania się waluty. Dalej prelegent scharakteryzował sytuację w rolnictwie, następnie w przemyśle. Niezbędnym warunkiem do polepszenia sytuacji w rolnictwie jest dążenie do podniesienia uprawy roli, do podniesienia poziomu rolnictwa. Drugą najważniejszą sprawą jest sprawa obniżenia kosztów przeróbki.

Jako charakterystyczne cechy w sytuacji w przemyśle ob. Ivanka przytacza fakty powstawania kartelów przemysłowych, co ma dla robotników ujemne strony, ponieważ osobista zależność robotnika zwiększa się, t. zn. robotnik po usunięciu go z jednej, może być nie przyjętym do drugiej fabryki należącej do kartelu. Należy zwrócić uwagę na zjawisko kartelizowania się klasy kapitalistycznej i organizować jako przeciwdziałanie klasę pracującą. Przemysł musi obniżyć koszt produkcji, jednak bez obniżenia płac robotniczych, a to przez zreorganizowanie produkcji. I tu właśnie mają pole do działania Związki zawodowe, które powinny postawić sobie za cel udział klasy pracującej w kontroli nad produkcją.

W dyskusji wybiło się na plan pierwszy głęboko ujęte i b. interesujące przemówienie ob. Rogackiego z Górnośląska.

Przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego, t. j. do sprawozdania z działalności Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Sprawo-

zdanie z działalności Zarządu składał ob. Kajder, poświęcając główną uwagę Warszawie; z Komisji Rewizyjnej ob. Czyżewski. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum, przyjęto przez aklamację. W dyskusji, jaka się nad temi sprawami wyłoniła, poruszona została przez ob. Gawlika sprawa potrzeby podniesienia dotychczasowych składek. W wyniku dyskusji, w której zabierali głos ob. ob. Bek, Kapuściński St., Wala, Iwański, pos. Zieliński, Rogacki, Szurig i inni przyjęto wniosek treści następującej: „Dotychczasową składkę podwyższa się o 50 gr. z tem, że każdy członek otrzymywać będzie bezpłatnie organ Gen. Fed. Pracy.” Wniosek powyższy większością głosów został przyjęty.

Przed przystąpieniem do następnego punktu porządku dziennego, przewodniczący ob. Gawlik wezwał zebranych do uczczenia pamięci zmarłych członków naszej organizacji: ś. p. Kowalskiego, ś. p. Zielińskiego i ś. p. Prędeckiego, co też zebrani uczynili przez powstanie.

Przystąpiono do wyborów Zarządu Komisji Rewizyjnej i Sądu Organizacyjnego. Do Zarządu Głównego, większością głosów wybrani zostali ob. ob.: Rogacki Feliks (G. Śląsk), Broda

Franciszek (G. Śląsk), Kotkowski Józef (Radom), Szurig Jerzy, Kajder Franciszek, Iwanicki Zygmunt, Czyżewski Marjan, Bek Adam, Kwieciński, Malinowski Stefan, Kaniak Marjan, Kołtun Stefan, Brus Michał, Zieliński, Miłosiewicz i Maniocha.

Jako zastępcy, ob. ob.: Legendź, Michalik, Osiecki, Dudek, Getera, Gąsik. Do Komisji Rewizyjnej wybrano ob. ob.: Cymermana, Kleczkowskiego, Tulwima. Krawczyka, Kapustę. Jako zastępców ob. ob.: Zmiłzińskiego i Muszaliaka Do Sądu Organizacyjnego weszli ob. ob.: Jasiński, Kłowski, Januszkiewicz, Kwiatkowski, Kleczkowski; jako zastępcy: Cieśla, Murawski. Przystąpiono do głosowania nad zgłoszonymi wnioskami. Następujące wnioski zostały przez Kongres większością głosów przyjęte:

„Kongres poleca nowowybranemu Zarządowi Głównemu poczynienie w porozumieniu z Wydz. Centr. G. F. P., jaknajbardziej energicznych starań u Rządu, celem rozciągnięcia na Woj. Śląskie ustawy o urlopach robotniczych. Jednocześnie Kongres poleca Zarządowi Głównemu rozważenie możliwości jaknajszybszego rozciągnięcia ustawy o Radach Zakładowych, obowiązującej na Śląsku, na teren całej Rzplitej, oraz rozszerzenie tej

ustawy w sensie wprowadzenia reprezentantów Rad Załogowych do Rad Nadzorczych oddzielnych przedsiębiorstw”. (Ob. Kapuściński St.). „Kongres wzywa Zarząd Główny do opracowania dokładnego projektu umowy zbiorowej dla wszystkich kategorii robotników przemysłu metalowego, do czasu zaś zawarcia takiej umowy, dążyć do uregulowania zarobków robotniczych na zasadzie stawek minimalnych”. (Ob. Kołtun).

„Kongres wzywa Zarząd Główny, by w jaknajkrótszym czasie zwołał konferencję delegatów fabryk wojskowych i wspólnie z nimi opracował jednolite żądania pracowników wobec M. S. Wojsk. (ob. Kołtun).

Pozatem 2 wnioski ob. Ostrzyckiego w sprawie odznak organizacyjnych, oraz w sprawie potrącania składek przez dyrekcje poszczególnych fabryk, — przyjęto jako dezyderaty.

Na zakończenie Kongres uchwalił wysłać depeşe hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i do Pana Marszałka Piłsudskiego. Opracowanie treści depeş powierzone prezydjum Zjazdu.

Na tem obrady 1 Kongresu G. F. P. Przem. Met. przewodniczący zamknął, dziękując zebranych za udział i poważne traktowanie obrad. Z. S.

REFERAT REDAKTORA JERZEGO SZURIGA

Ustalmy przedewszystkiem dwa punkty wyjścia naszego programu: są nimi 1) *dobro Państwa* jako całości, jako jednostki nadrzędnej — tworzący, żyjącego własnem, odrębnem życiem; 2) *interes klasy pracującej* — w szerokim tego pojęcia znaczeniu, obejmującym wszystkich pracowników najemnych, zarówno fizycznych, jak i umysłowych, zarówno pracę w fabryce, jak i pracę na roli. Robotnik miejski czy rolny, urzędnik państwowy, czy prywatny, nauczyciel, technik, chłop małorolny, żyjący z pracy rąk własnych — wszyscy oni stanowią tę *wielką armję ludzi pracy*, na których opiera swój byt, swój rozwój i swoją przyszłość Państwo Polskie.

Zastanówmy się teraz pokrótce nad każdą odrębnie z tych dwóch przesłanek ideowych.

I. *Dobro Państwa, jego rozwój i potęga.* Polska klasa robotnicza — *jedyna zpośród klas społecznych narodu polskiego* — zrozumiała w czasach niewoli i ucisku, że niema postępu, niema prawdziwej wolności, niema możności rozwoju, niema swobodnego życia i istnienia, niema dobrobytu... *inaczej, jak we własnem Państwie.* Obowiązkiem każdego narodu jest: *być jako Państwo*, jest istnieć we własnych formach państwowych. To też od chwili, kiedy polskie masy pracujące weszły jako samodzielny czynnik

działający na arenę życia publicznego — dzięki ruchom rewolucyjnym w byłym zaborze rosyjskim, dzięki powszechnemu prawu głosowania w zaborach pruskim i austriackim — *od momentu więc samodzielnego wystąpienia polskiej klasy pracującej — historia Polski staje się historją mas pracujących.*

Elementy najbardziej uświadomione, elementy najwartościowsze klasy pracującej grupują się wokół sztandarów wyzwolenia narodowego i społecznego. Hasłem: *Niepodległość i Wyzwolenie Pracy; własne Państwo i Sprawiedliwość Społeczna.* Są to hasła, które nie przebrzmia nigdy i pozostaną zawsze najszczytniejszemi.

W imię tych haseł szerokim strumieniem płynie krew robotnicza w r. 1905: o lepsze jutro świata pracy, o wolność całego Narodu. A później — mimo przegranej, która jednak w duszach i sercach szerokich mas pracujących posiew Idei rzuciła — trwają ustawiczne wysiłki organizowania mas do walk wyzwoleniczych. Rok 1914, — Legjony: robotnicy i studenci. P. O. W. — znów robotnicy i studenci. Formacja wojskowa polska we Francji, pod hasłem Niepodległości Polski w r. 1914 utworzona: robotnicy i studenci. Rok 1919 i 1920 — walki o utrwalenie odzyskanej Niepodległości: największą liczbę ochotników daje znów klasa

robotnicza. Kto krwawi w powstaniach śląskich?: robotnicy. Bez miary szafują swą krwią dla sprawy przyłączenia prastarej i przebogatej dzielnicy polskiej do wskrzeszonego Państwa Polskiego.

W tych wszystkich walkach masy pracujące idą za osobą Wodza, który i dziś stoi na czele Narodu i pracuje nieustannie nad utrwaleniem niepodległego bytu państwowego. Masy pracujące poparły Marszałka Piłsudskiego w jego zamierzeniach w momencie Rewolucji Majowej, — a i dziś powinny głęboko przeniknąć się zrozumieniem, że równie jak beznadziejną była wszelka walka o wyzwolenie społeczne bez wolności politycznej, — tak samo dziś możliwość uzyskania coraz wyższego szczebla dobrobytu, *możliwość skutecznej walki o coraz nowe prawa i zdobycze socjalne, o rozszerzenie wpływu i znaczenia zorganizowanego świata pracy — istnieje tylko w Państwie silnym gospodarczo i politycznie, w Państwie, za które odpowiedzialność wezmą masy pracujące.* W Państwie słabem i biednym ludność pracująca nigdy nie zdoła wywalczyć sobie choćby znośnych warunków bytu. Jest bowiem stwierdzonym oddawna i powszechnie zjawiskiem, że *słabość polityczna i gospodarcza Państwa całym swym ciężarem spada przede wszystkim na barki mas pracujących:* one są zawsze pierwszą i główną ofiarą tej słabości. *W kraju, stojącym na niskim poziomie gospodarczym, klasa pracująca musi skupiać główne, powiedziałbym nawet nieomal cały swój wysiłek na walkę o poprawę bytu, o uzyskanie możliwości egzystencji. Walkę o uzyskanie wpływu na kierownictwo życia gospodarczego, walkę o wyzwolenie pracy i sprawiedliwość społeczną trzeba wówczas z konieczności odsunąć na plan dalszy — jeśli nawet nie poniechać całkowicie na długi okres czasu.* Pochłonięta walką o egzystencję, wyczerpana tą walką — klasa pracująca nie może wówczas myśleć o stopniowym przejmowaniu w swe ręce kierownictwa produkcji, dziś podporządkowanej całkowicie interesowi kapitału. Gdy trzeba ciężko walczyć o każde kilka procent podwyżki płac, trudno jest równocześnie klasie robotniczej walczyć nawet o rozszerzenie ustawodawstwa społecznego. Walka o byt pochłania całą energię.

Silne gospodarczo i politycznie Państwo leży w żywotnym interesie mas pracujących, gdyż wówczas tylko zdołają one uzyskać dobrobyt i wywalczyć sobie w społeczeństwie należne sobie, naczelne miejsce, uzyskać wpływ i znaczenie. Jeden warunek wszakże: siła Państwa winna się opierać na sile zorganizowanego obozu pracy. Ostoją zaś i fundamentem siły świata pracy może być jedynie potężny ruch zawodowy.

Drugą przesłanką, drugim punktem wyjścia naszego programu jest *interes klasy pracującej.* Generalna Federacja Pracy reprezentuje *bojowy ruch mas pracujących* fizycznie i umysłowo — *w ich walce o lepszą przyszłość, o lepsze warunki pracy i płac w ich walce z czynnikami wyzysku, egoizmu i wsteczności, które rozpanoszyły się w Rzeczypospolitej. Na sztandarach naszych wypisaliśmy hasło całkowitego wyzwolenia pracy, zniesienia pracy najemnej.*

Dziś praca traktowana jest jak towar, którego cena zależy od zapotrzebowania rąk roboczych na tak zwanym „rynku pracy”. *Ten stan rzeczy jest poniżający dla godności pracownika i winien jak najrychlej ulec zmianie: praca stać się musi funkcją społeczną. Praca, która jako jedyny czynnik twórczy powinna zajmować w życiu gospodarczym stanowisko naczelne i kierownicze, jest dziś takim samym środkiem produkcji w rękach kapitału, takim sa-*

mem tylko narzędziem — jak maszyna. Tego rodzaju sytuacja nie jest już w obecnych czasach do pomyślenia i zachowania na długą metę — zwłaszcza w naszym Państwie, opierającym — wobec zupełnego braku kapitałów — swój byt i rozwój *wyłącznie na pracy:* fizycznej i umysłowej. Ta sytuacja musi ulec zmianie w drodze *przekształcenia ustroju społeczno - gospodarczego naszego Państwa, oraz w drodze zmiany systemu produkcji,* której kierownictwo pozostaje dziś wyłącznie w rękach kapitału i jedynie interes kapitału ma na względzie. Dążenie do stopniowej, ale konsekwentnej przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego, *dążenie do uspołecznienia produkcji jest również jednym z naczelných dążeń i haseł Generalnej Federacji Pracy.* Posiadamy demokrację polityczną, *musimy wprowadzić w Polsce demokrację społeczną i gospodarczą.*

* * *

Gdy teraz przechodzę do charakterystyki najważniejszych punktów naszego programu — tego programu, z jakim poszliśmy do mas pracujących i jaki skryształizowaliśmy sobie w ciągu b. niedługiej jeszcze naszej działalności — chciałbym na pierwsze miejsce wysunąć *bezpartyjność* naszej organizacji.

Jesteśmy zupełnie niezależni od jakiegokolwiek partii i organizacji politycznej, zupełnie samodzielni w naszych działaniach i poczynaniach. Utrzymanie tej samodzielności będziemy przestrzegali wszystkimi siłami.

Dlaczego tak silnie podkreślam naszą bezpartyjność, naszą niezależność polityczną? Dlatego, obywatele delegaci, *że partyjniactwo rozbiło, osłabiło niesłychanie, nieomal zniszczyło ruch zawodowy w Polsce.* W naszych warunkach polityczno - gospodarczych ruch zawodowy klasy pracującej mógłby być posiadać ogromną siłę i znaczenie. Czem jest w istocie? Niczem. Dosłownie *niczem.* A dlaczego tak jest? Dlatego, *że ruch zawodowy w Polsce nosi piętno partyjno - polityczne, zależny jest od stronnictw, z których każde posiadać chce własne związki zawodowe.* „Swoim” związkom zawodowym dyktuje partja stanowisko, jakie mają, ustala zakres ich działania. Związki zawodowe w Polsce — to są tylko filje partyjne, potrzebne partjom dla uzyskiwania głosów przy wyborach, dla wyciągania pieniędzy na organizację partyjną. *Idealy i potrzeby ruchu robotniczego podporządkowane są interesom podwórka partyjnego,* związki zawodowe są tylko ogonem partyj politycznych, drabinką, po której partje dostają się do Sejmu, do zarządów różnych instytucji ubezpieczeniowych, do zarządów Kas Chorych i t. d.

Zastanówcie się obywatele, poszukajcie dobrze! Czy istnieje u nas *typ* wybitnego działacza społecznego, działacza robotniczego — *typ* tak często spotykany na Zachodzie Europy — *typ* działacza, dla którego głównym terenem pracy i działalności życiowej jest organizacja zawodowa? Próżnoby go szukać. A robotnik, który przystępuje do związku, a niema poparcia partji, od której dany związek jest zależny — taki robotnik będzie zawsze traktowany po macoszemu, czy to w dziedzinie pośrednictwa pracy, czy też w jakiegokolwiek innej dziedzinie praw, należnych mu jako członkowi organizacji zawodowej.

Nic też dziwnego, że większość robotników w Polsce stała i stoi jeszcze zdala od organizacji zawodowych, gdyż obrzydzenie i niechęć wzbudza w robotniku charakter partyjny ruchu zawodowego z całym korowodem jego skutków, z których najważniejszym jest słabość i rozbiecie or-

ganizacji zawodowych. Ruch zawodowy, który mógłby i powinien być karną armją zwartych szeregów proletariatu, armją z której słusznymi żądaniami musiałyby się liczyć i Państwo i kapitał — ten ruch zawodowy nie ma w Polsce żadnego prawie znaczenia, gdyż w swej ogromnej większości związki zawodowe są po dziś dzień jeszcze tylko kołami wozów partyjnych.

Partyjne związki zawodowe wzajemnie się zwalczają i zamiast na walkę ze wspólnym wrogiem — kapitalizmem — zużywają największy zapas swych sił na konkurencję między sobą. Nawet podczas akcji i to tak doniosłych, jak strajk, dochodzi — jak tego niejednokrotnie byliśmy wszyscy i, niestety, będziemy jeszcze w przyszłości świadkami — do walki między związkami zawodowymi, kroczącymi pod różnymi partyjnymi sztandarami. I siły robotnicze, zamiast by zespolone zostały i użyte w całości do uzyskania zwycięstwa nad wrogiem, marnowane są przez menerów partyjnych w bratniej walce, z czego korzysta jedynie strona przeciwna — kapitał. Chcąc pozyskać sobie robotników — partje przelicytowały się między sobą w żądaniach i demagogicznych obietnicach, których później dotrzymać nie mogą, i często nawet nie zamierzają. A rezultatem takiego stanu rzeczy jest — *przeigrana robotnicza*.

Siłą klasy pracującej — jest solidarność, jest jedność. Tylko jedność da jej moc i potęgę, tylko „jednością silni zwyciężyć lub choćby tylko obronić się będziemy mogli. Partje w swoim interesie i zaślepieniu egoistycznym — łamią jednolity i solidarny front pracy. Utworzenie takiego jednolitego frontu nie jest do pomyślenia i urzeczywistnienia — gdy w grę wchodzi będą interesy partyjne. Urzeczywistnienie hasła jedności i solidarności klasy pracującej możliwe jest jedynie na gruncie interesów zawodowych i gospodarczych całego obozu pracy, tak dziś upośledzonego i wyzyskiwanego.

To też od dłuższego już czasu spotkać się było można w klasie robotniczej z nieświadomionem często, powiedziałbym podskórnym pragnieniem i tęsknotą za organizacją zawodową, dla której obojętne byłyby poglądy partyjno - polityczne jej członków i która tworzyłaby jednolity front klasy robotniczej na terenie ekonomicznym.

Generalna Federacja Pracy ma tę wielką ambicję być — a w każdym razie stawać się coraz bardziej — taką właśnie organizacją zawodową, pozostającą jedynie i wyłącznie w służbie interesów całej klasy pracującej. Jako jeden ze swych najwyższych, najważniejszych celów postawiła sobie nasza organizacja *dążenie do zrealizowania jednolitego frontu całej klasy pracującej na gruncie jej zawodowych i gospodarczych interesów*. Cel ten w miarę swego rozwoju, w miarę nabierania sił, znaczenia i wpływów coraz silniej będzie akcentowała, coraz bardziej będzie wysuwała na czoło swych zadań.

Walka z kapitałem dla poprawy bytu, walka o kontrolę organizacji zawodowych nad wytwórczością i o udział czynnika pracy w kierownictwie produkcji, w wyniku zaś uspołecznienie produkcji na podstawach nieetatystycznych i niebiurokratycznych oraz przy podporządkowaniu jej interesom ogółu — to są hasła i żądania, które zjednoczyć winny we wspólnym szeregu dla twórczej pracy wszystkich robotników i pracowników umysłowych, niezależnie od różnicy poglądów partyjno - politycznych.

Niezależne związki zawodowe — oto postulat znajdujący żywy oddźwięk w masach robotniczych. Dzisiaj sytuacja

doszła do absurdu: istnieją związki endeckie (Praca Polska), Chadeckie, N. P. R. - prawicy, N. P. R. - lewicy, związki t. zw. Frakcji Rewolucyjnej, związki t. zw. „klasowe” (C. K. W. P. P. S.), dzikie związki „społeczno-gospodarcze”, tworzone tu i owdzie przez czynniki półoficjalne, związki P. P. S. - lewicy, związki niemieckie, związki żydowskie, cały szereg jeszcze związków i związczków dzikich, nie należących do żadnej centrali — wreszcie nasza organizacja, jedyna zresztą, która głosi *wyraźnie i szczerze hasło bezpartyjności klasowego ruchu zawodowego mas pracujących*.

Będąc partyjnymi — związki zawodowe nie mają mocnych podstaw organizacyjnych: gdy np. uzyskują jakiś większy sukces związki socjalistyczne — wówczas szeregi ich zwiększają się wydatnie; po pierwszej większej przegranej tracą jednak znów poważnie na sile, następuje bowiem odpływ do innych związków partyjnych.

Wskutek rozbicia i licytacji partyjnej w ruchu zawodowym — klasa robotnicza demoralizuje się: *uczy się szukać jedynie doraźnych korzyści*. W ten sposób *skazuje sama siebie na wieczne niewolnictwo. Wskutek słabości związków zawodowych i ich skłócenia, kapitał nie potrzebuje prawie wcale brać pod uwagę żądań klasy pracującej, może lekceważyć sobie jej dążenia*. Rząd wrogi klasie robotniczej nie potrzebuje się prawie zupełnie z nią liczyć; rząd przychylnie dla niej usposobiony nie ma się na czem oprzeć. *Gdyż każdy rząd opierać się musi na realnej sile; nie może stanowić dlań oparcia próżnia, pustka i demagogja*. I tak gdy widzimy, że z jednej strony istnieje solidarny, zwarty, bezpartyjny front kapitału, strzegący czujnie i nieustępliwie swych interesów klasowych i jednostkowych, z drugiej zaś strony przeciwstawia się tej potędze: jedynie skłócenie, jedynie rozproszkowanie, jedynie rozchełstana demagogja, jedynie nieświadomość celów i zapoznanie najżywotniejszego interesu — to nie trzeba być wielkim prorokiem, by przepowiedzieć, której stronie przyspać musi w udziale zwycięstwo.

Dopóki masy robotnicze nie zrozumieją potrzeby jak-najściślejszej Solidarności — dopóty ich potrzeby, interesy i ideały nie mają żadnych widoków realizacji. Wszystkie bowiem dotychczasowe zdobycze socjalne — powiedzmy sobie to otwarcie — klasa pracująca nie wywalczyła bynajmniej, a otrzymała z rąk Państwa, w ogromnej większości wypadków z rąk rządów Marszałka Piłsudskiego, odwdzięczającego się w ten sposób masom za ich patriotyczne i ofiarne wielce stanowisko — czy to za czasów, gdy Komendant był Naczelnikiem Państwa, czy to po Przełomie Majowym.

Utopją jest jednak, kłamstwem i demagogją twierdzenie komunistów, że jednolitość klasy pracującej urzeczywistniona być może na gruncie politycznym. Codzienne życie wskazuje nam na każdym kroku, że właśnie *polityka stanowi ten klin, który rozbija solidarność klasy robotniczej*.

Solidarność klasy pracującej urzeczywistniona może być jedynie na gruncie bezpartyjnego ruchu zawodowego, na gruncie niezależnych związków zawodowych, będących organizacjami gospodarczemi proletariatu, bezpośrednim wyrazem walki między pracownikami a kapitałem.

I tu przechodzimy do drugiego ważnego momentu naszej ideologii: jest nim *klasowość naszego ruchu*. Pojęcie to jednak należy bliżej określić.

Wspólne warunki, wspólne interesy ekonomiczne tworzą z mas pracujących *jedną klasę społeczną*, jakkolwiek nieświadomą jeszcze siebie. *Dopiero w związkach zawodowych i w akcji ekonomicznej masy się łączą i tworzą już klasę świadomą*. Świadomość ta początkowo tylko obronna, lub ograniczająca się do walki o poprawę bytu i zabezpieczanie swych praw, z biegiem czasu winna się przekształcić i przekształca się stopniowo w *rozumienie konieczności przebudowy istniejącego ustroju społeczno - gospodarczego*.

W ten sposób w atmosferze akcji, walk i związanych z ich przygotowaniem prac ekonomicznych powstaje *ideologia klasowego ruchu najszerzych mas pracujących*.

Klasa pracująca wypracowuje sobie w ogniu walki i zmagania *ideał społeczny, założenia ustroju gospodarczego i dąży do ich realizacji poprzez masową organizację zawodową*.

I tu wysuwa się zagadnienie *walki klas*. *Walka klas jest istniejącą rzeczywistością; chęć zaprzeczenia jej istnieniu byłaby tylko chęcią tumanienia i usypiania mas pracujących z największym pożytkiem dla obozu kapitalistycznego*. Z tej rzeczywistości musimy wyciągnąć wszystkie konsekwencje gospodarcze i społeczne, dążąc — w myśl naszych zasadniczych założeń ideowych — by tej walce nadać *charakter twórczy*. I tu głównie różnimy się od socjalizmu i komunizmu: stwierdzamy *walkę klas* jako zjawisko nieuchronne w ustroju kapitalistycznym — *nie robimy jednak z niej postulatu programowego i nie przenosimy walki klas z życia gospodarczego do życia politycznego, do życia państwowego*. *Nie budujemy na tej walce, ani przyszłości, ani teraźniejszości*. *Widzimy w niej natomiast żywiołową siłę, którą chcemy ująć w pewne łożysko, by nie niszczyła, a tworzyła*. *Walka klas*, gdy nie wynosi się jej do godności naczelnego postulatu programowego, gdy *nie robi się z niej celu samego w sobie — może być i jest istotnie potężną dźwignią energii i woli społecznej — w przeciwieństwie do marazmu pozornego pokoju społecznego*. *Walka klas stanowi jedną z najpotężniejszych dźwigni dziejowych, wywołujących ustawiczne odnawianie się społeczeństwa, rozwój cywilizacji i sił społecznych*.

Wraz z rozwojem kapitalizmu i coraz większym komplikowaniem się struktury życia gospodarczego — *konflikt społeczno - gospodarczy w warsztacie pracy pogłębia się*.

Słuszna jest hierachja w pracy — jedna z zasadniczych podstaw racjonalnej organizacji gospodarcej. Ale dziś właściciel przedsiębiorstwa przeważnie nie jest jego szefem technicznym i *rozwój przemysłowy zmierza coraz bardziej do rozdzielenia funkcji kierownictwa technicznego od roli właściciela*. Zależność robotnika i pracownika od właściciela — to nie jest stosunek zależności technicznej; *to jest stosunek niczem nieusprawiedliwionej zależności społecznej, stwarzającej właśnie walkę klas, stwarzającej przeciwieństwo między pracownikiem a anonimowym przeważnie kapitalistą finansowym*. Ten anonimowy kapitalista, przeważnie bankier, pozostający na zewnątrz fabryki, nie związany niczem — poza pieniędzmi, które włożył w zakup akcji — z życiem tej fabryki, z jej produkcją, z jej rozwojem lub z jej trudnościami — ten anonimowy kapitalista decyduje o wszystkim, o zwiększeniu, czy skurczeniu produkcji, o takiej czy innej polityce handlowej przedsiębiorstwa i *jest w ten sposób panem życia i śmierci pracownika, związanego przecież przez swą pracę bezpośrednio z życiem*

i losami danego przedsiębiorstwa, a mimo to nie posiadającego żadnego wpływu na kierownictwo warsztatu pracy.

Ten właśnie stan rzeczy — a nie niskie płace i upośledzenie materialne — *powoduje istnienie konfliktu społecznego, powoduje walkę klas*. Poprawa sytuacji materialnej klasy pracującej nic tu nie pomoże, *bo robotnik i pracownik umysłowy (robotnik w większym jeszcze stopniu niż pracownik, gdyż ten ostatni posiada bądź co bądź trochę większy wpływ na kierownictwo przedsiębiorstwa) czują się pokrzywdzeni moralnie*.

To też *wynikiem twórczej walki klas winno być uzyskanie przez klasę pracującą — za pośrednictwem swych organizacji zawodowych — udziału w kierownictwie produkcji i kolektywnej kontroli nad życiem gospodarczym*. Dążyć będziemy — po uzyskaniu pierwszych sukcesów — do ciągłego rozszerzania tego wpływu, aż do chwili gdy stanie on się decydującym. Wówczas *związki zawodowe obejmą rolę kierowników produkcji, a przez odpowiednie organy państwowe (jak Izby przemysłowe, obejmujące każdą pewien wielki dział wytwórczości, jak Naczelną Izbę Gospodarczą) związki zawodowe prowadzić będą politykę gospodarczą Państwa*.

W ten sposób *urzeczywistnimy dążenie mas pracujących do zniesienia pracy najemnej: urzeczywistnimy hasło: „wolni pracownicy w bezpiecznych warsztatach pracy”*. W ten sposób przebudujemy dzisiejsze społeczeństwo, które składa się obecnie z jednej strony z wielkich zastępów niewolnych pracowników, z drugiej zaś — z olbrzymiej masy pasorzytów, elementów nieprodukcyjnych, które są tylko spożywcami. Musimy dążyć z punktu widzenia interesu Państwa — ale przede wszystkim jako klasa pracująca — by społeczeństwo składało się wyłącznie z pracowników świadomych i odpowiedzialnych. *Elementy pasorzytnicze, przeżywające jedynie rezultaty pracy fizycznej, czy umysłowej innych — winny być usunięte poza nawias życia publicznego*. *Socjalizm winno być jedną wielką organizacją pracy, zespołem świadomych pracowników - wytwórców, a nie — jak jest dziś — luźno spojenem zbiorowiskiem spożywców*. *Wszyscy pracownicy — wytwórcy, a więc cały naród — zgrupowani będą w ścisłych organizacjach gospodarczo - zawodowych*. *W ten sposób osiągniemy demokrację społeczną i gospodarczą*.

Realizacja hasła: „wolni pracownicy w bezpiecznych warsztatach pracy” nie leży więc, jak i widzimy, w zastąpieniu pracodawców indywidualnych przez jednego pracodawcę Państwo. Nie tak pojmujemy — jak wynika z tego, co powiedziałem wyżej — postulat uspołecznienia produkcji. I w tym punkcie znów różnimy się bardzo zasadniczo od socjalizmu. *Odrzucamy upaństwowienie życia gospodarczego, skazanie go na skostnienie biurokratyczne*. *Realizację naszych dążeń widzimy w rozwoju sił społecznych, zorganizowanych w związkach zawodowych klasy pracującej*.

Za niezbędny zaś warunek urzeczywistnienia naszych postulatów uważamy *konieczność przysposobienia się mas pracujących do stopniowego przejmowania spuścizny po kapitalizmie, po obecnej klasie kierowniczej — burżuazji*. Dlatego też *związki zawodowe — naprawdę godne tego imienia — winny się interesować głęboko i poważnie zagadnieniami produkcji i życia gospodarczego, a nie tylko ograniczać się do walki o poprawę bytu i warunków pracy*.

Nie chcę wcale powiedzieć przez to, iż ta strona działalności ma być zaniedbywana lub usuwana na plan dalszy.

Ale obok niej musi iść równolegle *akcja przysposobienia*. Klasa pracująca musi interesować się zagadnieniami produkcji, zagadnieniem jej reorganizacji w myśl potrzeb ogółu ludności i Państwa. Kapitałiści kierują się wyłącznie interesem egoistycznym i probierzem jaknajwiększego zysku. Organizacje zawodowe klasy pracującej stać muszą na straży interesów ogółu społeczeństwa i potrzeb Państwa, które zresztą pokrywają się prawie całkowicie z interesami mas pracujących, jako producentów i spożywców. Tam zaś, gdzieby zachodził konflikt, winna klasa pracująca umieć zrezygnować dobrowolnie, decyzją swych organizacji kierowniczych, z interesów klasowych, specjalnych na rzecz słusznego interesu ogólnego.

Klasie pracującej musi leżeć na sercu dobro produkcji. Nie dobro kapitalisty, nie dobro przedsiębiorcy — ale rozwój i postęp produkcji. Hasło wzmoczenia produkcji — musi być naszym hasłem, gdyż tą drogą jedynie osiągniemy dobrobyt mas, odrodzenie gospodarcze. Hasło to wcielać musimy w życie drogą wysiłku mas pracujących. Hasło wzmoczenia produkcji, entuzjazm produkcji jest koniecznością również ze względów państwowych, gdyż zapóźnieni wskutek stuletniej niewoli w swym rozwoju gospodarczym — zagrożeni jesteśmy w naszej niezależności ekonomicznej — a co za tem idzie i politycznej — potężnym rozwojem gospodarczym naszych sąsiadów zachodnich. *Szybkie i decydujące wzmoczenie produkcji* osiągnąć się da jedynie, w naszych warunkach polskich, wskutek zupełnej słabości kapitalizmu, wskutek braku kapitałów i braku inicjatywy i przedsiębiorczości ze strony tak zw. sfer gospodarczych, *osiągnąć się da jedynie przez wzięcie na siebie tego wielkiego zadania przez czynnik pracy. Jakiem czołem jednak wymagać od mas pracujących tego entuzjazmu produkcji, gdy odmawia jej się wszelkiego prawa i współudziału w kierownictwie produkcji i kontroli nad działalnością warsztatów pracy?*

W ten sposób hasło wysunięte przez Generalną Federację Pracy — kontrola produkcji i życia gospodarczego przez klasę pracującą za pośrednictwem jej organizacji zawodowych; hasło związania klasy pracującej z produkcją i warsztatem pracy, hasło kontroli nad funkcjonowaniem przedsiębiorstw — wszystkie te postulaty znajdują swe uzasadnienie również i z punktu widzenia interesu państwowego.

Klasa robotnicza, kierując się względem na dobro Państwa, gotowa przystać na poniesienie jeszcze ofiar, musi być jednak pewna, że te ofiary jej nie idą na marne, musi sama kontrolować, czy nie są zbyt wielkie, musi mieć rekompensatę w postaci udziału w kierownictwie.

Jeszcze jedno chciałbym podkreślić, gdy mowa o konieczności wzmoczenia produkcji: *wzrost produkcji — lecz produkcji racjonalnej, mającej widoki trwałego rozwoju — leży w interesie klasy pracującej jeszcze z jednego względu: połączony on jest z wypłoszeniem straszliwego widma, nekającego klasę robotniczą, jakim jest BEZROBOCIE.*

*
* *

Widzimy więc, iż nie należy szukać rozwiązania kwestji społecznej wyłącznie w płaszczyźnie zaspokojenia postulatów materialnych klasy pracującej. W tej płaszczyźnie rozwiązania nie znajdziemy, gdyż masy pracujące silniej jeszcze odczuwają swe upośledzenie moralne od krzywdy materialnej. Klasa robotnicza, a przynajmniej jej przodu-

jące szeregi — coraz liczniejsze — ma dążenie i ambicję do ujęcia w swe dłonie kierownictwa produkcją. To też system udziałów, czyli t. zw. akcji pracy jest pomysłem chybionym, gdyż przy tym systemie całe kierownictwo spoczywa nadal w rękach kapitału.

Jak z tego wynika, zasadniczym naszym postulatem programowym jest, co podkreślałem już parokrotnie, — *kontrola robotnicza nad produkcją, pochwycenie — za pośrednictwem odpowiednio do tego przygotowanych organizacji zawodowych — kierownictwa produkcją przez klasę robotniczą: a więc gruntowna przebudowa ustroju społeczno - gospodarczego, zmierzająca do uspołecznienia środków wytwórczości.*

Kapitalizm polski nie wykazuje zdolności rozwoju, nie wykazał się nawet zdolnością życia. Wegetuje tylko i żeruje na organizmie społecznym i państwowym. *Żaden wielki zakład przemysłowy, żadna większa instytucja finansowa, udzielająca kredytów kapitalistycznym warsztatom gospodarczym nie powstaje w Polsce inaczej, niż za pieniądze skarbowe, a więc za pieniądze wyciągnięte z najszerzych mas drogą podatków.* Przytem — przed Rewolucją Majową — stawała między rządem z jednej strony, i akcjonariuszami oraz zarządem nowotworzonego (za subwencje i kredyty rządowe) przedsiębiorstwa z drugiej, następująca umowa: jeśli przedsiębiorstwo powiedzie się — zyski należą do akcjonariuszów, jeśli zaś powstaną straty — zapłaci je skarb, a więc znów społeczeństwo.

Kapitalizm w Polsce znajduje się na bardzo niskim szczeblu rozwoju. Przed wojną stan ekonomiczny kraju — na skutek specjalnej polityki rządów zaborczych — utrzymywany był sztucznie na jak najwyższym poziomie. Lecz wskutek tego *był ekonomiczny kraj opierał się wyłącznie niemal na pracy.* W okresie inflacji, w okresie spadku marki — kapitał nasz prowadził system gospodarki rabunkowej, nie wyzyskując tego okresu, jak to uczynił kapitał w innych państwach — do odbudowy i unowocześnienia warsztatów pracy. *Utracił w ten sposób sposobność do umocnienia się.*

Nie posiadamy kapitałów prywatnych, niezbędnych do uzdrowienia i rozwoju naszego życia gospodarczego. Wszystkie ciężary odbudowy i produkcji przenoszą się u nas na pracę i klasę pracującą.

Głodowe płace — oto cała mądrość kapitalizmu w Polsce. Powoduje to jednak coraz większe zubożenie szerokich mas ludności, a tem samem wywołuje zastój produkcji.

W tych warunkach *kapitał polski nie jest w stanie zapewnić państwu nawet mizernego postępu gospodarczego. Wydanie zaś kraju na łup kapitału zagranicznego — w warunkach politycznych, w jakich znajduje się Polska — równa się utracie niezależności gospodarczej, a w ślad zatem i politycznej.*

W naszych warunkach politycznych jest koniecznością państwową — *podporządkować produkcję interesom i potrzebom Państwa. Czy zdolny jest to uczynić kapitalizm, którego jedynym bodźcem jest interes prywatny i zysk jednostki?*

Uzdrowienie kapitalizmu w Polsce wymagałoby zbyt wiele energii i sił, zbyt wiele czasu. A przytem dotychczasowy postęp gospodarczy osiągnięty był w Polsce tylko dzięki ofiarom i poświęceniom pracy najemnej. *Kosztem wyrzeczeń ze strony klasy pracującej, kosztem jej głodu*

i nędzy powstawały nowe warsztaty pracy, odbudowywały się stare. Dalszy postęp spadnie znów ciężarem swym na barki klasy pracującej.

Państwo w swym rozwoju oprzeć się musi przede wszystkim na pracy, jako jedynym czynnikiem twórczym. Pracy należy się jednak za to rekompensata. To też Państwo Polskie musi związać ze sobą jak najściślej ludność pracującą, *musi z nią stanowić jedną nierozzerwalną całość. Musi Państwo zagwarantować tej ludności prawo pracy i prawo chleba.* Musi wejść również stopniowo, lecz zdecydowanie na tory demokracji gospodarczej, na tory uspołecznienia produkcji.

I tu staje przed nami *zagadnienie istoty rewolucji gospodarczej.*

Zastąpienie ustroju kapitalistycznego przez ustrój gospodarczy oparty na *uspołecznieniu produkcji* jest bowiem bezsprzecznie rewolucją.

Tylko że... w zrozumieniu wszystkich wielkich i mniejszych przywódców partyjnych, w zrozumieniu wszystkich zawodowych polityków, rewolucja — to jest jedynie i wyłącznie rewolucja polityczna. „Robi się” ją na ulicy, zajmuje się siedziby władz centralnych, spanowuje się węzły kolejowe, i większe fabryki, ustanawia się nowy rząd, nowe władze — i sprawa załatwiona.

A dalej? Dalej albo nic się w ustroju gospodarczym nie zmienia, albo na skutek gwałtownych nieprzemyślanych, z dnia na dzień dekretowanych posunięć i przekształceń, cały mechanizm gospodarczy ulega rozbięciu, a wówczas albo zapanowują głód, nędza i przemoc, albo do władzy dochodzi — p. Mussolini we Włoszech, czy p. Horthy — na Węgrzech. I robią porządek...

Nie, istotna rewolucja, rewolucja czasów współczesnych nic nie ma wspólnego z tem jak ją sobie wyobrażają zarówno ci, którzy o niej ustawicznie deklamują, czy nawet jej pragną, jak i ci, którzy jej nie chcą, którzy przed nią drżą.

Istotna rewolucja — *to rewolucja gospodarcza.*

Lecz ta rewolucja nie improwizuje się, nie dekretuje się, nie „robi się” nawet przez opanowanie fabryk, czy przez strak generalny, który w razie potrzeby *może być tylko aktem końcowym, akordem finałowym.*

Rewolucja ekonomiczna wymaga wytrwałej, *celowej pracy przygotowawczej, zakładającej podwaliny przyszłego systemu gospodarczo - społecznego,* stwarzającej w ramach istniejącego ustroju i wdrażającej do oczekujących je w przyszłości zadań — *instytucje i organy, które po przekształceniu i rozbudowie stanowić będą w nowym ustroju ciała kierownicze różnych szczebli.* Dalej, rewolucja ekonomiczna wymaga wypracowania i skontrolowania sprawności w codziennym życiu i codziennej walce nowych zaczątkowych form i nowych metod gospodarki; wymaga, słowem *stopniowego przekształcenia istniejącego systemu gospodarczo - społecznego w ten sposób, by zawierał on w zarodku przyszłe formy ustrojowe* — co jedynie pozwoliłoby na zastąpienie go nowym *bez sparaliżowania czy nawet osłabienia produkcji kraju, bez wywołania katastrofy gospodarczej, któraby odroczyła na długi okres czasu możliwość konie-*

cznych i pożądaných przez klasę pracującą zasadniczych przeobrażeń.

Z tych założeń wychodząc i widząc w zasadniczym przekształceniu ustroju gospodarczego nie tylko osiągnięcie wyższego stopnia sprawiedliwości społecznej i zaspokojenia słuszných dążeń klasy pracującej, ale również widząc w niem interes Państwa, które wobec ujawniającego się coraz wyraźniej bankructwa polskiego kapitalizmu, tylko w całkowitem oparciu o jedynie twórczy czynnik pracy może mieć zapewniony wszechstronny i szybki rozwój — Generalna Federacja Pracy rozumie rewolucję ekonomiczną, *jako długi proces ewolucyjny, przenikający i przekształcający stopniowo istniejący obecnie system gospodarczo - społeczny, — jako nieustanne działanie, które podkopując obecny ustrój, stwarza równolegle nową organizację gospodarczo - społeczną,* mającą go wreszcie całkowicie nastąpić.

Jest to więc rewolucja twórcza i konstruktywna, która *buduje w pierw nim burzy, która zanim obali stare formy, wypracowuje przedtem nowe i sprawdza ich wartość życiową.*

Przebudowa życia gospodarczego odbywać się musi przy pełnym biegu warsztatów. *Nie może przytem osłabić w czemkolwiek Państwa, lecz przeciwnie winna mieć ustawicznie na widoku umocnienie jego podstaw ekonomicznych.* To też celem naszym musi być *wzrost produkcji, wzmocnienie tempa życia gospodarczego, podniesienie dobrobytu najszerzych mas społecznych.* W naszych pracach przygotowawczych musimy *uwzględnić zdobycze i wymagania nauki,* zarówno w dziedzinie *organizacji, jak i metod produkcji;* w naszej codziennej walce z kapitalizmem *musimy być pionierami postępu, czynnikiem inicjatywy i rozpędu twórczego;* musimy zwalczać zgubną dla wytwórczości rutynę i zafowanie, *musimy być rzecznikami interesu ogółu, interesu Państwa* — przeciw egoistycznemu interesowi jednostki, czy grupy kapitalistycznej. Rewolucja dokonywana przez czynnik pracy — czynnik przyszłości — musi być *rewolucją postępu i rozwoju.*

W tych jedynie bowiem warunkach może być dokonana przebudowa od podstaw ustroju gospodarczego i społecznego w myśl dążeń i ideałów klasy pracującej. W tych jedynie warunkach będziemy mieli prawo żądać, by wszelka reorganizacja produkcji odbywała się przy naszym współdziałaniu, w interesie klasy pracującej, a nie poza nami i przeciw nam.

Dla tych wszystkich wymienionych wyżej powodów odpowiedzieliśmy *NIE* na pytanie, czy polska klasa pracująca ma się ustosunkować *wyłącznie* negatywnie do istniejącej obecnie rzeczywistości gospodarczej i czekać z założeniami rękoma w myśl demagogicznych burzycielskich hasel: „albo wszystko, albo nic” i „im gorzej, tem lepiej” — aż „sytuacja dojrzeje”. Gdyby klasa pracująca Polski takie zajęła stanowisko — sytuacja „dojrzałaby” przeciwko niej. Co więcej — masy pracujące utraciłyby w ten sposób dobrowolnie, ku wyłącznej korzyści kapitalizmu, tę potężną przewagę moralną, jaką dziś posiadają dzięki swemu idealizmowi, dzięki swej przeszłości niepodległościowej, dzięki swemu patryjotyzmowi i obywatelskości, dzięki swej ofiarności i pełnej poświęcenia pracy dla Państwa.

CZYTELNIKU! *Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku, życzliwości jeden tylko: opłata prenumeraty!*

ZJAZD RZEMIEŚLNİKÓW POLSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO

Dn. 3 i 4 maja b. r. odbył się imponujący Zjazd delegatów rzemieślników (robotników wykwalifikowanych) Polskiego Monopolu Tytoniowego. W obradach wzięli udział delegaci 18-tu fabryk tytoniowych, przedstawiciele Generalnej Federacji Pracy, Zarząd Federacji Pracy Przemysłu Tytoniowego i liczni goście z bratnich organizacji.

Na przewodniczącego Zjazdu jednogłośnie został wybrany poseł G. Zieliński, który ze swej strony zaprosił do prezydium ob. ob. Grentze, Bielenia, Kamińskiego, Turnala i Zybure. Sprawozdanie z okresu prac przygotowawczych, mających na celu zorganizowanie rzemieślników wszystkich fabryk tytoniowych, w celach obrony ich interesów zawodowych złożył ob. Bielen z Krakowa.

O poczynaniach i staraniach w Dyrekcji Pol. Mon. Tyt. w sprawie zrealizowania szeregu wysuniętych przez rzemieślników postulatów mówił ob. Grentze z Warszawy.

Po krótkich wyjaśnieniach sprawozdania z prowadzonych akcji, jak również rachunkowe, przedstawione przez ob. Bielenia, zostały zatwierdzone, poczem przystąpiono do najważniejszej sprawy, t. j. przesądzenia ostatecznie formy organizacji rzemieślników tytoniowych.

Ob. Grentze, przedstawiciel rzemieślników warszawskich, członek zarządu Federacji Pracy Przemysłu Tytoniowego i G. P., postawił wniosek o utworzenie sekcji rzemieślników przy Federacji Pracy P. T.

Dodatkowe wyjaśnienia z dotychczasowej działalności G. F. P., jak również kierunku ideowego tej organizacji, dającego całkowite gwarancje należytej obrony interesów klasy pracującej na płaszczyźnie państwowej składali ob. ob.: Gawlik i Werner.

Bardzo żywa dyskusja, jaka się wywiązała w tej sprawie, ujawniła całkowitą utratę zaufania rzesz pracujących do dotychczasowych związków zawodowych, opartych o partie polityczne, to też po przemówieniu ob. posła Zielińskiego, który jako wieloletni działacz na terenie ruchu zawodowego, wykazał zebrany na faktach katastrofalne dla naszej młodej państwowości i klasy pracującej skut-

ki dotychczasowej gospodarki partyjnej w związkach zawodowych — obecnie jednogłośnie uchwalili utworzyć *Oddział Rzemieślników przy Federacji Pracy Przemysłu Tytoniowego*, uznając Gener. Federację Pracy za jedyną organizację, odpowiadającą interesom szerokich rzesz pracujących fizycznie i umysłowo.

W ten sposób idea niezależności ruchu zawodowego od destrukcyjnie działającego partyjnictwa, osłabiającego jego siłę i wartość społeczno-zawodową z punktu widzenia ogólnopaństwowego, została w całej pełni osiągnięta na nowym odcinku.

Wszyscy rzemieślnicy, bez względu na poglądy partyjno - polityczne, podali sobie wzajem ręce, przyrzekając bronić wspólnie i solidarnie swoich interesów zawodowych i pracować wytrwale ku pożytkowi Państwa.

Następnego dnia załatwiono szereg spraw natury formalnej. Wybrano Zarząd Oddziału w składzie ob. ob.: Grentze — prezes, Maciążek, Bielen i Kamiński — zastępcy prezesa, Zybura — sekretarz, Berkowski, Podlecki, Dypczyński, Nalewajko, Labasiewicz, Szwajcer i Baczewski. Do komisji Rewizyjnej weszli ob. ob.: Oborski, Pikulski, Lachowski; na zastępców: Zaporski i Beer.

Składki do końca lipca pozostawiono w dotychczasowej wysokości, t. j. zł. 1.50 miesięcznie, natomiast od 1 sierpnia b. r. postanowiono je podwyższyć do 2 zł., z czego 70 proc. prowincjonalne sekcje będą wносиły do Centrali w Warszawie.

*

Oddzielnie kilka uwag należy się sprawom warunków pracy i płacy pracowników Monopolu Tytoniowego, wogóle. Państwo, z konieczności obejmując pewne działy wytwórczości przemysłowej w całości lub częściowo, bardzo opieszale wyzbywa się biurokratycznego podchodzenia do spraw, związanych z organizacją gospodarki fabrycznej, traktując fabrykę w dalszym ciągu jako urząd, co bezwzględnie odbić się musi ujemnie na wynikach sprawności przedsiębiorstwa. W ten sposób marnuje się lub co najmniej nie wyzyskuje się w dostatecznej mierze wielu wybitnych

talentów na stanowiskach kierowniczych, którym nie daje się pola i koniecznej swobody ruchów w organizowaniu warsztatu pracy i doborze odpowiedniego personelu. Stąd i możliwość wykazania odpowiedniej sprawności ze strony wykwalifikowanego robotnika jest ograniczona, ponieważ zarówno jego użyteczność, jak i płaca, są zamknięte w pewnej zgóry ustalonej kategorii. W konsekwencji jesteśmy tedy świadkami odpływu z przedsiębiorstw państwowych co lepszych sił zarówno kierowniczych, jak i wykonawczych. Dlatego też, w myśl programu Gen. Fed. Pracy, postanowiono zabiegać również i oto, ażeby w myśl interesów zarówno P. Mon. Tyton., jak i zatrudnionych w nim pracowników stopniowo wprowadzono zmiany w fabrykach tytoniowych w organizacji pracy i wynagrodzenia za tę pracę, która wbrew temu co się ogólnie mówi, jest zbyt niska szczególnie w kategoriach bardziej wykwalifikowanych pracowników.

UMOWA ZBIOROWA

w Przemysle Elektrotechnicznym

Federacja Pracy Przemysłu Elektrotechnicznego i G. P. już po raz wtóry zawarła umowę zbiorową z sekcją instalatorów Związku przedsiębiorstw elektrotechnicznych. Ostatnio zawarta umowa obowiązuje od dnia 1 maja i przewiduje 15 proc. wyższą płacę w stosunku do wszystkich pracowników: monterów i pomocników. Nie ulega wątpliwości, że obecnie obowiązujące normy nie mogą zadowolnić pracowników, zaznaczyć jednak należy, że dzięki jednolitej bezpartyjnej organizacji elektromonterów, warunki ich stale się poprawiają i niewątpliwie w miarę wzrostu organizacji dojdą do normy, odpowiadającej obecnej drożyznie.

Umowę podpisali ze strony Federacji poseł Zieliński, prezes Generalnej Fed. Pracy, Stempień, Urbański i Kostka oraz ze strony Związku Przedsiębiorstw elektrotechnicznych pp. O. Okuniewski — prezes Rady i Zarządu, Januszewski — dyrektor, Śledziński, Żerański, Boye, Chmielewski i Zygańko.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle	600.—
1/2 „	320.—
1/4 „	175.—
1/8 „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94

Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 18.—
Półrocznie	„ 9.—
Kwartalnie	„ 4.50

Za wydawców: Jerzy Szuriga

Pod redakcją: Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Jan Zimosz

Drukarnia „KADRA”, ul. Długa 50, tel. 186-30.